

ach
ta
zima

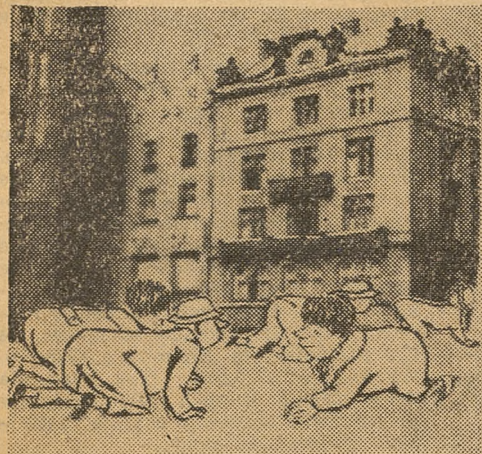


zdarzenia

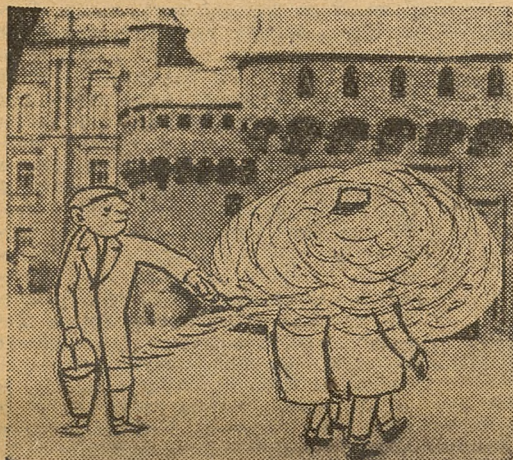
KRAKÓW 7 II 1960 R. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY NR 6 (143) CENA ZŁ. 1.50

MASKI W DOMU?

Jedna z firm francuskich lansuje „maski klimatyzacyjne”, które regulują dopływ czystego i świeżego powietrza do organizmu człowieka dzięki specjalnym urządzeniom zawartym w zbiorniku. Maski zalecane są szczególnie w okresie przedwiosennym i podczas złej pogody. Nosi się je w domu. Czy na tym „wynalazku” ktoś zamierza zrobić miliony, czy rzeczywiście stara się pomóc? Wątpimy, czy rzecz się przyjmie szerzej — chyba, chyba że jako zabawa.



Bledni zimą Krakowianie



MPO pracuje



ZŁODZIEJE ZIMA
— Ty, jutro rano powiedz, że
koń okradł mieszkanie.



— Przepraszam, za błędem — teraz taka mgła.

(Wg „Quick”)

WIESŁAW
KSIĄŻEK

SZTUKA WÓDKE

W „Kaprysie” komplet. Jest już dobrze po północy, więc na sali gwaro i huczno. Nic dziwnego. Większość konsumentów jest już dobrze pod „gazem”. O, są nawet zupełnie pijani. Właśnie jeden z nich, melancholijnie wpatrzony w ścianę, zataczając się mocno, zbliża się do naszego stolika.

— „Dzidziusi” — bełkoce niewyraźnie w kierunku mojej towarzyski.

— Do mnie pan mówisz? Bolek jestem — ripostuję szybko.

— A...andrzej — wylewnie wyciąga dłoń w moim kierunku.

— Pan jest właścicielem tego lokalu?

— Tak — odpowiadam bez zastanowienia.

— To zróbcie tu jakiś „rozruch”...

Za moment wywała się jak długi na posadzkę. Zresztą co kilka minut przewraca się. Obsługa nie reaguje zupełnie, kelnerzy pilnują tylko, by nigdzie nie brakowało „ognistej wody”.

Program artystyczny już się skończył. Co to był zresztą za program? Trzy „produkcje” półstreapte-se’owe i tyleż występów duetu tanecznego. W sumie cała „heca” nie trwała dłużej niż 15–20 min. Występy „Darlenki” gorąco oklaskiwane przez niektórych starszych panów. „Artystka” zresztą wyraźnie zgrywa się pod publiczność, przeszywa zabójczymi spojrzeniami wybrane ofiary, przeciąga się na pozór leniwie, a nieustanny ruch biodrami w czasie rumby hawajskiej wywołuje zachwyt podpitej już części gości. Zachwyt ten szczególnie głośno objawia się, gdy występująca ma na sobie jedynie na-

miastkę kostiumu bikini. Tak, ludziom dużo do szczęścia nie potrzeba.

Rozglądam się po sali. Gdzieś z tyłu słyszę brzęk tłuczonego szkła. „Jeden zero dla Makabi” — odzywa się tubalny głos. Towarzyszy mu głośny rechot zadowolonych mężczyzn. Są i panie... z towarzystwa. Jedna widocznie za dużo wypila, bo z błędnymi oczyma, zataczając się, krąży po sali, przesyłając całusy naokoło. „Włalaś się jak świnia, wynoś się do domu” — próbuje ją strofować koleżanka.

Godzina druga, potem trzecia. Orkiestra przestaje grać, tłum przersedza się zwolna, pijacy zostają. Tu i ówdzie przy stolikach drzemią konsumenci. Na balkonie ktoś solo gra na akordeonie, w przerwach robi przegląd butelek na opróżnionych już stolikach. Czy aby gdzieś jeszcze coś nie zostało? Koło czwartej jest jeszcze kilkanaście osób. Karafki z wódką w dalszym ciągu krążą na trasie kuchnia — sala. Obrót wyjątkowo duży...

W „Cyganerii” puchy. Zajętych tylko kilka stolików naokoło parkietu. W głębi cały rząd wolnych miejsc. Dwaj „cerberzy” przy drzwiach wyraźnie się nudzą. Szatniarz mówi znacząco: „Nic dziwnego, panie, przed pierwszym ludzikiem nie mają pieniędzy...”

Rozglądam się po sali. Panowie ubrani bardzo różnorodnie, od czarnych „gangów” (3 sztuki) do sportowych koszuł i garniturów najrozmaitszej maści i kroju. Blondynka refrenistka męczy siebie i ludzi przebojem sprzed roku — „Pamiętasz, była jesień...”. Nastroj na sali taki właśnie jak ta piosenka.



W „Feniksie” czekamy na występ świetnej siły aktorskiej — Wawy. Oto wychodzi już na parkiet i zapowiada swój program: „Chciałabym zademonstrować Państwu mój program z telewizji warszawskiej”.

— „Nie tłumacz się, nie tłumacz” — jakiś pijak zwraca jej głośno uwagę.

To bardzo przykre, że pija-

ni konsumenci zaczepiają występujących. Wawa potrafi to znieść cierpliwie (...publiczność jest lepsza i gorsza, proszę pana...), ale nie każdy zechce zdziierać głos w oparach alkoholu i znosić często skandaliczne zachowanie się pijanych gości. Stąd też ciągle brak dobrych artystów estradowych, stąd też programy stoją często na kompromitującym poziomie.



PAMIĘTAJ

O NASZYM KONKURSIE FOTOGRAFICZNYM „DOLE — NIEDOLE ZIMY”

Dalsze szczegóły na str. 9

FRONT DO TECHNIKI

ROZMOWA

Z DR INŻ. JANEM KACZMARKIEM

docentem Politechniki Krakowskiej i dyrektorem
Instytutu Obrabiarek i Obróbki Skrawaniem

KRAJ NASZ DOŚĆ SZYBKO PNIE SIĘ PO SZCZEBŁACH ROZWOJU CYWILIZACYJNEGO. STĄD ZAINTERESOWANIE WSZYSTKIM, CO NAM NIERAZ W TEJ UCIAŹLIWEJ WSPINACZCE POMAGA. STĄD TEŻ CORAZ POWSZECHNIEJSZE ZAINTERESOWANIE TECHNIKA, JEJ ROZWOJEM. JAK PAN DOCENT MOGŁBY ZDEFINIOWAĆ POSTĘP TECHNICZNY, W CZYM LEŻY JEGO ISTOTA?

Spółeczna potrzeba postępu technicznego wynika z dążenia do lepszego bytu i rozwoju kulturalnego. Rozwój techniczny polega przede wszystkim na ulepszeniu środków wytwarzania, na doskonaleniu metod i środków produkcji. Różnice w epokach ujawniają się przede wszystkim w różnicy zachodzącej w narzędziach, jakimi człowiek posługuje się przy zdobywaniu dóbr potrzebnych dla zaspokojenia swych potrzeb. Współczesnym hasłem rozwoju technicznego jest automatyzacja — a więc przeniesienie ciężkiego i pracochłonnego wysiłku mięśni ludzkich na maszynę. Automatyzacja to również większa wydajność i wyższa jakość produkcji. Z rozwojem technicznym łączy się więc lepsze zaspokojenie potrzeb ludzkich poprzez użytkowanie na codzienny użytek produktów tańszych, w dostatecznej ilości, poprzez wzbogacanie asortymentu towarowego. W współczesnym społeczeństwie postęp techniczny warunkuje więc materialny poziom życia.

W NASZEJ ROZMOWIE WSPOMNIAŁ PAN DOCENT O OPINIACH NIEKTÓRYCH LUDZI, ŻE BURZLIWY ROZWOJ TECHNIKI PRZYSŁONIŁ W WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE ROZWOJ KULTURY, WPŁYWA HAMUJĄCO NA ROZWOJ NAUK HUMANISTYCZNYCH. JAKA JEST PAŃSKA OPINIA NA TEN TEMAT?

Celem postępu technicznego jest ulżenie ludzkiej pracy. Już to samo zadaje kłam wszelkim teoriom głoszonym przez ludzi niechętnie odnoszących się do rozwoju techniki. Zresztą sprawa ta sięga korzeni ustrojowych. Wykorzystanie postępu technicznego w interesie najszerszych mas społecznych — co jest myślą przewodnią socjalizmu — z pewnością będzie stanowiło jedną z istotnych aren, na której rozegra się bitwa w pokojowym współzawodnictwie między ustrojami. Nowoczesny, współczesny humanizm, rozwijając się w oparciu o materialny poziom życia społeczeństwa. Postęp techniczny da u nas podstawę do szerokiego rozwoju kulturalnego. Dzięki niemu za 10, 15 lat, będziemy mogli mówić o wydatnym skróceniu dnia pracy, człowiek zyska więcej czasu na rozwój swych uzdolnień, zainteresowań, zamiłowań. Pomnoży się konsumpcja dóbr kulturalnych, wielokrotnie się też ilość ich twórców.

JAKIE — ZDANIEM PANA DOCENTA CZYNNIKI BĘDĄ SPRZYJAŁY ROZWOJOWI TECHNICZNEMU W NASZYM KRAJU?

Z uwagi na ograniczoność miejsca pozwolę wyliczyć sobie niektóre z tych czynników w punktach:

1. Nierozłączność rozwoju techniki i rozwoju usprawnień organizacyjnych. 2. Trochę nie tylko o tzw. wielką wynalazczość, ale również o najbardziej powszechną wynalazczość pracowniczą i upowszechnianie jej zastosowania. 3. Organizacyjne zabezpieczenie wysokiej jakości produkcji poprzez system gwarancji jakości na wszystkie wyroby. Cechą produkcji socjalistycznej powinna być wysoka jakość. Przeto gwarancje powinny być u nas obszerniejsze i dłuższe. 4. Użytkownik musi urosnąć u nas do rangi wysoko cenionego opiniodawcy. 5. Załogi fabryk i zakładów produkcyjnych muszą być wychowywane w duchu pełnej odpowiedzialności za swoją pracę i wiązać się to musi z jak najpełniejszą samodzielnością techniczną. 6. Musimy poważnie traktować sprawę rachuby kosztów własnych. 7. Kadra inżynierska musi spełniać rolę nie tyle nadzorczą technicznych ile twórców nowej techniki.

OBRADY OSTATNIEGO PLENUM KC ODBYWAŁY SIĘ Z UDZIAŁEM ZAPROSZONYCH SPECJALISTÓW. W TYM TEŻ CHARAKTERZE PAN DOCENT ZOSTAŁ RÓWNIEŻ ZAPROSZONY NA PLENARNE OBRADY. JAKIE OGÓLNE WRAŻENIA WYNIOSŁ PAN Z WARSZAWSKICH OBRAD?

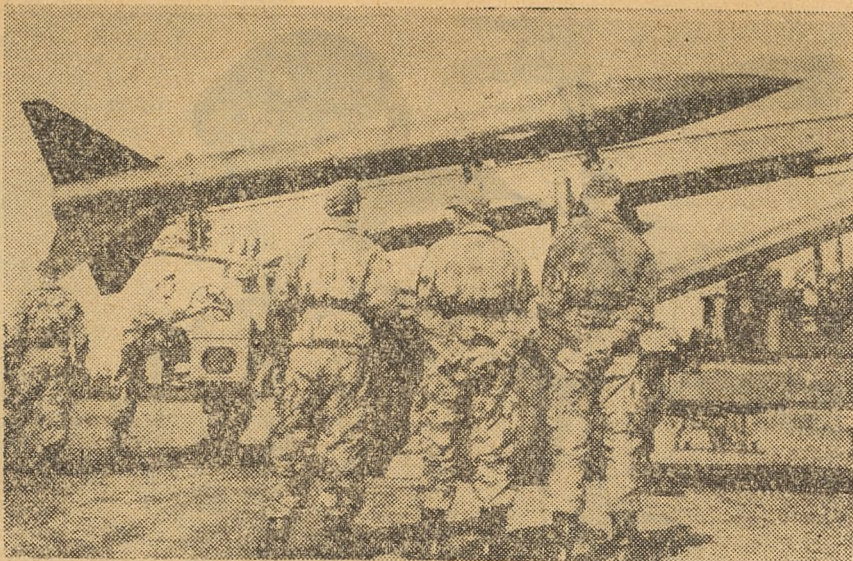
Poprzednie Plenum KC postulowało kompleksowe porządkowanie gospodarki przemysłowej. Ostatnie Plenum wydaje się być konsekwentnym rozwinięciem i niezbędnym uzupełnieniem III Plenum, przy czym postęp techniczny przez szerokie omówienie łączących się z nim spraw został awansowany do wysokiej, zresztą należy mu rangi.

Pod względem ilości kadry technicznej w zestawieniu z liczbą obywateli, ustępujemy tylko Związkowi Radzieckiemu, natomiast dorównujemy takim krajom, jak USA i Wielka Brytania. Jest więc godne podkreślenia, że w trakcie obrad uwypuklona została rola inteligencji technicznej. Plenum — rzecz można — sprowadziło tę grupę pracowników do jej właściwej roli.

Niezwykle konstruktywne obrady, wiele wystąpień zawierających konkretne wnioski, wykazywały związek, jaki zachodzi między osiągnięciami technicznymi a poprawą życia naszego społeczeństwa. W kołach technicznych niezwykle dodatnim echem odbił się fakt, że partia na swe plenarne obrady zaprosiła specjalistów. Obradom przewodniczył bardzo sprężyste tow. Gomulka. Dnie, w których odbywało się plenum, spędziłyśmy szczególnie pracowicie. Obrady trwały od 10 do 7 wieczór z małymi przerwami. Zabierało głos ponad 40 mówców. Twórcza dyskusja, żywa wymiana zdań toczyła się również podczas krótkich przerw w obradach.

Rozmawiał:

Asł.



W NRF wiele wysokich stanowisk zajmują hitlerowcy. Elementy faszystowskie podnoszą głowę; na murach miast niemieckich pojawiają się swastyki. Rząd boński zbroi nowy Wehrmacht. Świat z niepokojem i oburzeniem śledzi tę sytuację, pamiętając tragedię II wojny światowej.

PUBLIKUJEMY PO RAZ PIERWSZY W POLSCE NIEZNANE DOKUMENTY NIEMIECKIE

PLAN „OST”-PLAN WYNIŚCZENIA

Tuż po napaści Niemiec hitlerowskich na ZSRR przy osobistym współudziale Himmlera został opracowany plan wyniszczenia Słowian. W „Komsomolskiej Prawdzie” ukazały się ostatnio odkryte

Dokument nr 2

Ścisłe poufne! Tajemnica państwowa! Uwagi dotyczące obchodzenia się z miejscową ludnością terenów wschodnich.

„Kontaktując się z ludnością terenów wschodnich należy mieć na uwadze jej podział na jak najliczniejsze grupy narodowościowe. Prócz Polaków i Żydów trzeba pamiętać o Ukraińcach, Białorusinach, Góralach, Lemkach i Kaszubach oraz innych narodowościach. Jesteśmy w najwyższym stopniu zainteresowani, by pod żadnym względem nie jednocy naródów terenów wschodnich.

Za kilka lat, powiedzmy za cztery, pięć, pojęcie „Kaszuśki” nie będzie już znane, ponieważ narodowość kaszubska przestanie istnieć. Jestem przekonany,

dokumenty: okólne pisma Himmlera i kierownika Głównego Zarządu Politycznego dr Wetzel, analizujące poszczególne zagadnienia zawarte w planie „Ost”, które poniżej publikujemy.

że uda nam się całkowicie zlikwidować problem żydowski, gdyż istnieje realna możliwość przesiedlenia Żydów do Afryki lub innej kolonii.

Będzie oczywiście potrzebny pewien okres czasu, aby zniknęły z naszego terytorium takie narodowości jak Ukraińcy, Górale, Łużycanie. Wszystko to co, powiedziałem, odnosi się w pierwszym rzędzie do Polaków.

Zasadniczym problemem jest oświata. Dla ludności niemieckiej nie są potrzebne wyższe szkoły, wystarczą 4 klasy szkoły podstawowej, z wpojeniem etyki chrześcijańskiej, a szczególnie zasad posłuszeństwa, uczciwości i staranności w pracy w odniesieniu do władzy niemieckiej.

Reichsfuehrer wojsk SS
H. Himmler



(Dokończenie ze str. 1)

Dochożymy do sedna sprawy. Jaki jest poziom tzw. artystycznych występów w nocnych lokalach? Jeżeli niski, to co się robi, by poprawić istniejący stan rzeczy. Dlaczego wreszcie dopuszcza się programy, stojące nieraz na skandalicznym poziomie?

Ocenę programów dokonywane są dwójako. „Hawelkę”, „Feniks” i lokale w Nowej Hucie ocenia „Estrada”, natomiast wszystkie pozostałe imprezy artystyczne w naszym mieście Miejska Komisja Oceny Artystycznych. Kto wchodzi w jej skład: Z ramienia Związku Literatów Polskich — Witold Zechenter, dyrektor krakowskiej Filharmonii — Tadeusz Krzemiński, z ramienia Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu (SPATIF) — Marian Słojkowski, choreograf — mgr Józef Preiss, kompozytor — prof. Alojzy Klucznik, oraz kier. Estrady — Kazimierz Barnas. Ponadto z Wydziału Kultury mgr Zofia Sukiennik, która po wystąpieniu opinii pozostałych członków komisji posiada głos decydujący — „pisać” czy nie, dany program. Skład komisji nie budzi więc najmniejszych zastrzeżeń. Dlaczego jednak niejednokrotnie w nocnych lokalach oglądamy program, pozbawiony jakiegokolwiek wartości?

Oto ciekawsze wypowiedzi na ten temat członków komisji:

— Red. WITOLD ZECHENTER — „Jestem przeciwnikiem wszelkich występów. Ludzie przychodzą do lokali na wódkę, tańce i „dziwki”, i nie zwracają uwagi na poziom artystyczny występów. Komisja odbiera program w południe przy pustej sali, a za kilka czas dowiadujemy

się, że „artyści” w nocy pokazują wręcz coś innego (w dosłownym tego słowa znaczeniu). Wobec tego faktu jesteśmy bezsilni. Nie możemy przecież chodzić codziennie w nocy i sprawdzać, jak wygląda program w rzeczywistości”.

— Dyr. TADEUSZ KRZEMIŃSKI — „Poziom występów bardzo różny, ogólnie niższy niż średni. Jeśli chodzi w ogóle o celowość tych występów, to cóż — powiem prosto, ludzie chcą jakieś rozrywki, a ponieważ prawdziwych artystów jest mało, więc przyjmują to, co się im daje. Niestety, praca komisji ogranicza się li tylko do pilnowania, by występy miały jakiś godziwy charakter, by nie były wulgarnie, płaskie itp. Nic więcej nie możemy zrobić. Prawdziwych kabaretów nie ma”.

KAZIMIERZ BARNAS — „Moim zdaniem przyczyną niskiego poziomu występów jest brak świeżych sił aktorskich. W Polsce istnieje tylko jedna szkoła (Teatralna w Warszawie — przyp. red.), która szkoli m. in. i estradowców. Rocznie kończy ją 10—14 osób. Oczywiście jest to kropla w morzu. 90 proc. występujących artystów to zespoły przyjezdne, przenoszące się z jednego miasta do drugiego. Dopóki nie zacznie się szkolić prawdziwych artystów estradowych, sytuacja nie ulegnie zmianie”.

Głos ma jeszcze prezes Związku Literatów Polskich — STEFFAN OTWINOWSKI. „Nocny lokal musi mieć jakiś program, który byłby atrakcją. Niski poziom programów świadczy o niskim poziomie choreografii w Polsce. W lokalach występy opierają się głównie na tańcu — eksce-

trycznym, charakterystycznym lub groteskowym. Każdy występujący musi mieć ukończoną szkołę baletową. Bez tego nie będzie dobrym tancerzem. Jeśli szkolenie choreograficzne będzie dobrze postawione, to i poziom występów będzie wyższy”.

Czy rzeczywiście słowo mówione nie chwytą? Jesteśmy w „Warszawiance”, na spotkaniu z piosenką przy pół czarnej. I chociaż tutaj też podaje się wódkę, ludzie słuchają wierszy Nowaka, humoresek Maruty, czy też kapitalnych monologów Skargi równie chętnie jak piosenek Kaspurowej czy Smykłanki. Clou programu — Gzymsiki po koleędzie (w świetnym wydaniu Cebulskiego i Sadeckiego) przyjęte jest wprost entuzjastycznie. Nastrój na sali doskonały. Zespół ma bardzo ambitne plany. Co kilka tygodni zmiana programu. Jeśli chodzi np. o poezję, to w najbliższym programie wystąpi Harasymowicz.

Istnieje przecież kabaret literacki „Centus”. Raz w tygodniu odbywają się „Zgaduj-zgadule” w kawiarni „Kaprys”, niezależnie od codziennych, a raczej conoconych „programów”, które opisałem na początku, kawiarnia „Kaprys”, a nocny lokal „Kaprys” — to zupełnie coś odmiennego.

Oto co mówi na ten temat jedna z siostr „DO-RE-MI”, która jest kierowniczką tej kawiarni.

— „Zgaduję wprowadziliśmy od połowy września. System niewyciągania ludzi na środek, tylko dobrowolnego udziału w zabawie poszczególnych stolików zdaje w zupełności egzamin. Teksty „zgadul” bardzo różnorodne, od spraw związanych z kulturą

Rozwiązanie problemu polskiego

Ludność polska wynosi 20—24 mln. Spośród wszystkich narodów podlegających przesiedleniu Polacy stanowią najbardziej wrogo ustosunkowany do Niemców element, najliczniejszy i dlatego najbardziej niebezpieczny.

Plan przewiduje wysiedlenie 80—85 proc. Polaków, tj. od 16 do 20,4 mln. Reszta ludności polskiej 3—4,8 mln pozostaje na terytorium zamieszkałym przez kolonistów niemieckich. Jednak wnioski głównego zarządu wojsk SS kolidują z danymi komisarzy do spraw umocnienia rasy niemieckiej, jeśli chodzi o ilość nadających się do zgermanizowania pełnowartościowych Polaków. Komisarz bowiem na podstawie materiałów zebranych na obszarze Gdańska, Prus Zachodnich i nad Wartą ocenia liczbę pełnowartościowych Polaków na 3 procent. Jeśli procent ten weźmiemy za podstawę, to ilość Polaków przeznaczonych do deportacji wzrośnie i wyniesie 19—23 mln.

Zgadzam się z poglądem, że na olbrzymich przestrzeniach zachodniosyberyjskiej tajgi można zmieścić znacznie więcej niż 20 milionów, ale pod warunkiem planowego przesiedlania. Mogą tylko powstać trudności w czasie praktycznego urzeczywistnienia tego masowego przesiedlenia. Jeśli dla przesiedlania przewidujemy okres 30 lat, to roczna ilość przesiedleńców wyniesie 700—800 tysięcy. Dla przewiezienia takiej masy ludzkiej potrzeba będzie rocznie 700—800 składów pociągów, zaś dla przewiezienia ich mienia dodatkowo kilkaset składów. Tak więc, dla przewiezienia samych tylko Polaków potrzebować będziemy rocznie 1000 — 1200 składów pociągów.

Jest oczywiste, że problemu polskiego nie da się rozwiązać na drodze likwidacji Polaków, tak jak czynimy to z Żydami. Tego rodzaju rozwiązanie obarczyłoby sumienie narodu niemieckiego po wieczne czasy i pozabawiłoby sympatii u wszystkich narodów. Według mnie, problem polski należy rozwiązać tak, by zredukować do minimum ewentualność komplikacji w sytuacji politycznej. Jeszcze w marcu 1941 roku w jednym z memorandum reprezentowałem pogląd, że zagadnienie polskie można rozwiązać częściowo na drodze bardziej lub mniej dobrowolnego przesiedlenia Polaków za ocean. Jak dowiedziałem się później, mój pogląd podzielił również Ministerstwo Spraw Zagranicznych, zalecające przesiedlenie Polaków do Południowej Ameryki, zwłaszcza Brazylii. Wydało mi się, że po skończonej wojnie należy dążyć do tego, aby warstwy kulturalne społeczeństwa polskiego, nie nadające się do germanizacji ze względów rasowych lub politycznych, emigrowały do Południowej Ameryki. Przesiedlenie milionów niebezpiecznych Polaków do Brazylii jest całkiem realne. Można by by-

(Dokończenie na str. 3)

(Dokończenie ze str. 2)

to przy tym drogą wymiany reemigrować południowo - amerykańskich Niemców i osiedlić ich na Krymie oraz nad Dnieprem.

Bezwzględna większość Polaków nie przydatnych pod względem rasowym należy przesiedlić na wschód. Dotyczy to głównie chłopów i rzemieślników. Ich spokojnie można będzie osiedlić na terenach syberyjskich.

Niezależnie od tego planu zdołali wymordować ponad 5 milionów obywateli polskich. Tak praktycznie wyglądały początki realizacji Planu „Ost”.

(Przyp. red.)

Ukraiński problem

Według planu gestapo na terytorium Syberii należy przesiedlić również zachodnich Ukraińców. Przesiedlenie obejmie 65 proc. ludności.

Białoruski problem

75 proc. ludności podlega przesiedleniu, pozostałe 25 proc. przewidziane jest do germanizacji. Białorusinów nie nadających się ze względów rasowych do germanizacji, należy przesiedlić do zachodniej Syberii.

Czeski problem

Czesi pod względem rasowym nie stanowią niebezpieczeństwa, podlegają zatem germanizacji. Winna ona objąć ok. 50 proc. ludności. Pozostałych ok. 3,5 mln Czechów należy stopniowo wysiedlić z terytorium Rzeszy.

Rosyjski problem

... Prof. dr Abel prowadzący bieżące zimy badania antropologiczne nad Rosjanami widzi w rozwiązaniu problemu rosyjskiego jedyne wyjście: całkowite wyniszczenie biologiczne Rosjan przy równoczesnej germanizacji tej części ludności, która posiada cechy nordyckie. Chodzi nie tylko o rozbić państwa ze stolicą w Moskwie, gdyż osiągnięcie tego celu nie gwarantuje całkowitego rozwiązania problemu rosyjskiego. Rosjan należy zniszczyć jako naród, odizolować. Tylko z punktu widzenia biologicznego, rasowo biologicznego, można usunąć niebezpieczeństwo jakie przedstawia dla nas naród rosyjski.

... Trzecia Rzesza będzie istniała przez tysiąclecia. A więc nasze plany muszą być opracowane na całe pokolenia. Tylko rasowo-biologiczna polityka winna mieć decydujące znaczenie w naszej polityce na przyszłość.

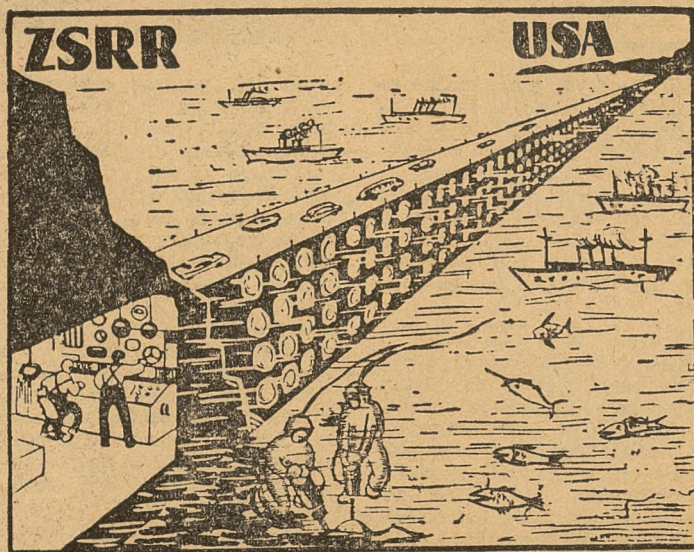
Dr Wetzel
Opracował wg „Komsomolskiej Prawdy”

Mikołaj Kuplowski

Cyniczna szczerość tych dokumentów nie wymaga komentarzy. Nabierają one jednak szczególnej wymowy w okresie rewizjonistycznych, hitlerowskich manifestacji w NRF.



PALMOWY W KRAKOWIE?



W razie zrealizowania projektu ocieplenia Arktyki zmieni się również klimat Polski. Być może w Krakowie będą mogły rosnąć palmy i dojrzewać pomarańcze. Jakby stary Kraków wyglądał z palmami, przedstawiamy na górnym zdjęciu. Dołże ukazuje „plastrowatą” budowę tamy. W otworach, które widzimy, pracować będą turbiny.

Kiedy mówi się o tym, że można roztopić lody Oceanu Lodowatego, brzmi to raczej jak fantazja. Zdjęcie bowiem pokazuje lodowce z Oceanu o powierzchni 13 mln km kw., to problem niełatwy do rozwiązania. Mimo to inż. Borysow w oparciu o możliwości techniczne naszego wieku, wysunął projekt budowy olbrzymiej tamy poprzez Cieśninę Beringa. Tego rodzaju tamy przyczyniłyby się — zdaniem projektodawcy — do zmiany klimatu całej Arktyki.

Brr, jak zimno!

Chłodne masy powietrza płynące od strony Oceanu Lodowatego uniemożliwiają niekiedy dojrzewanie ryżu w Japonii. Cała Skandynawia wraz z Niemcami, Polską, Włochami itd. znajduje się pod wpływem klimatu arktycznego. Na największe jednak nieprzyjemności chłodu narażeni są obywatele Związku Radzieckiego i USA. Na trzech czwartych terytorium ZSRR średnia temperatura w styczniu wynosi 40 st. poniżej zera. Na 7/10 terytorium Alaski (największy stan USA) panuje stan wiecznego zamarzania.

Jak „ogrzzać” Ocean Lodowaty

Inż. P. Borysow proponuje dokonać w Cieśninie Beringa przerzutu wód z zachodu na wschód, aby w ten sposób sparaliżować chłodne prądy północnej części Atlantyku i dać „zielone światło” ciepłym prądom gólistromu poprzez biegun północny do Oceanu Spokojnego. Kierunek ten nadadzą ciepłym prądom wmontowane w tamę odpowiednie urządzenia do pędzenia wód. Fakt ten wpłynie na ocieplenie klimatu. Ale nie tylko to. Wiadomo, że od powierzchni lodu i śniegu odbija się w przestrzeń ok. 90 proc. ciepła słonecznego. Tymczasem woda wchłania pożądlivie ciepło słoneczne. Jeśli lody Oceanu Lodowatego zostaną roztopione, to ilość wchłoniętego przez wodę ciepła będzie 150 razy większa od ilości ciepła dostarczanego przez wydobywaną rocznie światową produkcję węgla, nafty i gazu.

Jak będzie wyglądała tama?

Tama winna być zbudowana z żelazobetonu. Długość jej wyniesie 74 km, wysokość 50—60 m. Nie jest to łatwe zadanie, ale współczesna technika rozporządza odpowiednimi środkami. Tama może się składać z pontonów, do których zostaną wmontowane pompy, a raczej turbiny do pędzenia wody. Budowa tamy zużyje olbrzymie ilości energii elektrycznej. Lecz i ten problem jest do rozwiązania, gdyż dookoła Oceanu Lodowatego rozmieszczone są pokłady węgla, nafty i gazu. Nad brzegami Leny odkryto bogate złoża gazu, na Alasce — natrafiono już na ślady nafty. Dziś możemy się posługiwać pływającymi elektrowniami atomowymi, a w ostateczności energię elektryczną potrzebną do budowy tamy w Cieśninie Beringa można będzie czerpać z Syberii i Kanady.

Koszt budowy

Budowa tamy ZSRR — USA wyniesie około 70 mld rubli. Będzie to koszt tamy wraz z rozchodami związanymi z budową miasta dla ludzi zatrudnionych przy tamie, a następnie „dyrygujących” wodami Oceanu.

Projekt in. Borysowa jest śmiały, jak ocenili fachowcy, lecz możliwy do zrealizowania.

Jan Mik

NIEZNANA KARTA OKUPACYJNEGO KRAKOWA



11 grudnia 1944 r. otrzymałem rozkaz przeprowadzenia śledztwa w mieszkaniu przy ul. Madalińskiego na Dębnikach. Lokator tego mieszkania podejrzany był o współpracę z gestapo i donosicielstwo. Jeżeli rewizja osobista lub jakieś znalezione w mieszkaniu dowody potwierdziłyby podejrzenia dowództwa — należało „odpowiednio” sprawę rozstrzygnąć, a w razie nieuwajnienia dowodu zdrady narodu polskiego — wycofać się nie wzbudzając podejrzenia.

Zatrzymani przez patrol

Akcję ustaliłem na godz. 16. Obok mnie brali w niej udział Pik, Ren i Bolek. Ponieważ obiektu naszego zainteresowania nie zastaliśmy w domu, poleciliśmy Renowi i Bolkowi oczekiwać na dalsze rozkazy nad Wisłą, a sam pozostałem na ul. Madalińskiego, obserwując interesujący nas dom. Pik, z kontuzjowaną nogą, powlókł się wolno za nami. Po chwili wrócił do mnie i zameldował, że na rogu ulicy Madalińskiego patrol niemiecki złożony z sześciu ludzi zatrzymał Rena i Bolkę. Nie tracąc czasu odesłałem ograniczonego w ruchach Pika na punkt zborny, a sam z dwoma pistoletami (drugi odebrałem od Pika) pobiegłem na pomoc towarzyszą. Był już zupełnie ciemno. W ciszy wieczoru stuk moich butów rozlegał się donośnym echem.

Dwa pistolety przeciw sześciu automatom

Zbliżyłem się do rogu ulicy, gdy nagle z odległości ok. 30 m. oświetlił mnie silny reflektor. Strzeliłem parokrotnie, uskakując równocześnie do bramy najbliższego domu. Światło zgasło i z ciemności otwarto na mnie ogień z automatów. Odszczeknąłem jeszcze z bramy i przez drugie wyjście z podwórza dostałem się nad Wisłę. Już w drodze do punktu zbornego na Powiślu usłyszałem wyście zleniawidzonej syreny samochodu policyjnego. Ogarnęły mnie najczarniejsze myśli. Bolek i Ren złapani...

Ewakuacja mieszkania Rena

Na punkcie... czekali łączniczka Kozaczek i Pik. Od błyskawicznego działania zależał los wielu ludzi. Wprawdzie Ren zaopatrzony był w tzw. dobre papiery, w mieszkaniu jego jednak przy ul. Szpitalnej 20/22 przebywał Orsza, którego w jednej z ostatnich akcji postrzelono w rękę.

Przebrałem się w mundur leśnika, bo taki zawód potwierdzały moje dokumenty i natychmiast udaliśmy się do mieszkania Rena, gdzie prócz Orszy zastaliśmy Józka. Pospiesznie spakowaliśmy w tobołki broń, blankiety lewych kennkart itp.

W czasie pakowania nadszedł Bolek. Wskorzystali moment, gdy strzelałem do policjantów, roztrącili ich z Renem i zaczęli uciekać w kierunku Podgórze. Co się stało z Renem — nieestety nie wiedział. Relacja ta nie uspokoiła mnie. Poleciałem wszystkim opuścić mieszkanie a sam parę sekund zatrzymałem się, zamykając drzwi na klucz. Był to, jak się okazało, ostatni moment opuszczenia kamienicy. Bowiem w parę sekund później — nie uciekliby.

O krok od śmierci

Ale parę sekund opóźnienia, w ciągu których zamykałem mieszkanie, mogłem przypłacić życiem. Pod bramą domu stał już samochód z ustawionym na nim obrotowym karabinem maszynowym. Nie zdołałem jeszcze opuścić bramy domu, gdy otoczyła mnie policja, kierując na mnie lufy automatów.

— Haende hoch!

(Dokończenie na str. 4)

FAKTY PLOTKI

ZAKOPANE SILNIEJSZE

Dzięki rozbudowie stacji przekątnikowej telewizyjnej w Zakopanem — zakopiańska stacja będzie 40-krotnie silniejsza niż obecnie. W czasie FIS-u w 62 roku z zakopiańskiego studio nadawane będą teleaudycje na cały kraj. A

my krakowianie ciągle jeszcze... zacofani...

SZYBY Z... BŁYSKAWICZNYMI ZAMKAMI

W Norwegii wielkimi powodzeniem cieszą się, będące w masowej produkcji i sprzedaży szyby z folii zaopatrzone w zamki błyskawiczne. Na

lato takie szyby wymiata się z ram i zwiła w rolkę i chowa do szafy. Świetne zwłaszcza do domków campingowych.

GUMOWE POKRYWY DO KONWI

Bydgoszcz produkuje już gumowe pokrywy do konwi z mlekiem.

Nie czynią one hałasu przy napełnianiu konwi mlekiem.

STRZYKAWKI DO WYRZUCANIA

W Anglii wprowadzono strzykawki, które po jednorazowym użyciu wyrzuca się do śmietnika. Sterylizuje się te strzykawki promieniami gamma.

Już w połowie tego roku na linii kolejowej Wrocław — Opolo jeździć będą pociągi elektryczne.

W kraju mamy ponad 21 tysięcy kółek rolniczych zrzeszających ponad pół miliona członków.

Przed sądem w Ciechanowie stanęło naraz pięciu Kowalskich oskarżonych o „rozróbę” na zabawie. W Szczecinie „Klub Nowaków” wydał „świętą wojnę” Kowalskim pod hasłem „Każdy Nowak żeni się z Kowalską”.

Nowy transporter górniczy „Gad 58” o wydajności 70 ton na godzinę rzeczywiście wieje się, waży i może być zastosowany w korytarzach posiadających liczne krzywizny i zakręty.

Wielu dyrektorów i kierowników przedsiębiorstw zasiadło znowu w ławkach szkolnych, aby doszłać się na kursach organizowanych przez Polską Akademię Nauk.

Przeprowadzony „leśny remanent” wykazał, że w lasach polskich żyje praw-

dopodobnie 32 tys. jeleni, 7 tys. danieli, 130 tys. saren i 45 tys. dzików. Na naszych polach hasa około 1,5 miliona zajęcy.

W najstarszej — pamiętającej czasy Ignacego Łukasiewicza — kopalni naftowej Bóbrce wywiercono nowy szyb. Naftowcy obok stosowania nowoczesnych metod wiercenia nie rezygnują z prymitywnych. Ostatnio w Przemyślu zorganizowano grupę różdkarzy, która będzie pomagać w poszukiwaniach ropy, gazu i minerałów.

Północno-białoruska ekspedycja geologiczna wydobyła z grubej warstwy piasku pień drzewa, który na powierzchni ziemi począł się rozsypywać. Jak stwierdzono, drzewo pochodzi sprzed miliona lat.

Kontrola przeprowadzona przez Milicję w Kolonii Tomawa w powiecie Piotrków, wykryła w tej tylko jednej miejscowości kilka fabryczek samogonu. Produkcji bimbrowi zwiększyli swą „działalność” w związku z karnawałem.

MOSKIEWSKA NARADA

W dniach 2—3 lutego odbyła się w Moskwie narada przedstawicieli partii komunistycznych i robotniczych europejskich krajów socjalistycznych, poświęcona wymianie doświadczeń w dziedzinie rolnictwa. Na naradzie omówiono szereg problemów związanych z rozwojem rolnictwa, możliwości najpełniejszego wykorzystania rezerw w rolnictwie oraz perspektywy dalszego rozwoju produkcji rolniczej w socjalistycznych krajach.

RADZIECKIE PRÓBY Z RAKIETAMI BALISTYCZNYMI

Radzieckie eksperymenty z raketami balistycznymi w rejonie Pacyfiku zostały zakończone. W niedzielę dokonano drugiej udanej próby z superraketą, która ma w najbliższej przyszłości wyrzucić stację międzyplanetarną w pobliże Marsa lub Wenus.

REBELIA W ALGERIE ZAKOŃCZONA

Rebelia w Algierii została bez rozlewu krwi ujęta. Rebelianci posłuchali wezwania rządu i ustąpili z barykad. W Algierii powraca normalne życie. Część przywódców rebelii zbiegła a kilku aresztowano.

STARCIA NA BLISKIM WSCHODZIE

Na granicy syryjsko-izraelskiej doszło do starć między oddziałami syryjskimi i izraelskimi, a nawet do walki powietrznej. Siły zbrojne ZRA pozostają w pogotowiu.

KATASTROFY W KOPALNIACH

Z 60 górników zasypanych wybuchem gazu w kopalni węgla w Japonii — zdołano uratować zaledwie kilku. Reszta poniosła śmierć.

Akcja ratunkowa w afrykańskiej kopalni Coalbrook nie przyniosła rezultatów. Pod zwalami węgla i skał zginęło 435 górników

INTERES DLA WSZYSTKICH

W rozmowie z pewnym cudzoziemcem, który w tournée po Europie zawiązał ostatnio o Polskę, zaszkodziło mi jedno stwierdzenie. Warto nadmienić, że mój rozmówca reprezentował zachodnią orientację polityczną. Wyrażone przez niego opinie stanowiły kwintesencję tego, co czyta się w prasie zachodniej — nie tej przeznaczonej dla szarego ogółu, ale tej, która pragnie informować, i to możliwie jak najrzetelniej, świat wielkiego biznesu. Rozmawiałem o ostatnich radzieckich enuncjacjach w sprawie rozbrojenia. Cudzoziemiec określił je jako pociągnięcie mające wszelkie znamiona świetnego interesu.

Nazwanie radzieckiego pociągnięcia w sferze rozbrojenia „dobrym interesem” — to coś zupełnie nowego. Ludzie, którzy od dobrych kilkudziesięciu lat uważali i uważają wojnę za jedną z form prowadzenia polityki międzynarodowej, odnosili się do pokojowych przedsięwzięć Związku Radzieckiego z nieufnością. Dziś — ulegając ogólnej ewolucji, jaka zaznacza się w umysłowości ludzkiej — skłonni są nazwać je „dobrym interesem”. Można by się zastanawiać, czy sięganie do słownictwa bankowego uznać wypada w tym wypadku za coś pozytywnego, a jeśli tak — to w jakim stopniu. Osobiście uważam, że jeśli argumenty opierające się na głęboko ludzkich i humanistycznych kategoriach myślenia, jak dotychczas nie znajdowały należytego zrozumienia — być może, że kategorie handlowego myślenia będą efektywniejsze. Ostatecznie zawsze w takich wypadkach chodzi o skutki.

Na naszej planecie obserwujemy od kilkunastu, a szczególnie od kilku lat przyspieszoną ewolucję we wszystkich dziedzinach życia. Przewartościowaniu ulegają również poglądy na strategię. Pamiętam dyskusję, jaką pięć lat temu na łamach angielskiego „Biuletynu atomowego” wiodli wybitni stratedzy Zachodu na temat prymatu poszczególnych broni w ewentualnej rozgrywce militarnej dwu obozów. Jedni uważali, że decydującym elementem zwycięstwa w dalszym ciągu będzie ilość żołnierzy, inni — że liczba czołgów, armat, wreszcie inni — że ilość samolotów, okrętów. Argumentacja była tak bogata i urozmaicona, że czytelnik gotów był przyznać rację każdemu z dyskutantów. Życie i rozwój techniki zadawało już w kilka lat kłam tym zacietrzewionym dyskutantom. Dziś jest każdemu wiadomo, że ani ilość żołnierzy, ani ilość czołgów, ani ilość samolotów czy okrętów, nie przedstawiają decydującego elementu zwycięstwa. W globalnej strategii liczy się dziś wyłącznie uzbrojenie rakietowe.

W naszych szerokościach geograficznych niechętnie posługujemy się językiem banków i kantorów, jeśli rozważamy o przyszłości świata i jego mieszkańców. Gotowiliśmy jednak przystać i na tę nomenklaturę, jeśli by miała ona pomóc w ewolucji poglądów naszych przeciwników. Pokojowe tendencje, które coraz wyraźniej zaczynają nie tylko kiełkować, ale tu i ówdzie domi-

nować w umysłach wielu trzeźwych a wpływowych ludzi, z pewnością znajdą pożywkę w wyliczeniach natury ekonomicznej. Miliardy dolarów, franków, marek, funtów przesunięte z konta „Inwestycje wojenne” na konto „Pokojowy rozwój ekonomiczny” mogą dać nie błahy procent! Nie błahy i jakże potrzebny w pokojowym, a więc ekonomicznym, kulturalnym i politycznym współzawodnictwie między dwoma systemami. Radziecki „dobry interes” rozbrojeniowy przedstawia więc z pewnością wielką moc i siłę atrakcyjną. Najlepsze, że jest on dostępny dla wszystkich chętnych. Może być więc „dobrym interesem” dla wszystkich.

Asi

M E D Y C Y N A

MLECZKO? PSZCZELE! ODMLADZA

Polanica stała się bazą doświadczeń nad substancją zwaną mleczelem pszczelim, którego właściwości lecznicze wzbudziły w całym świecie olbrzymie zainteresowanie. Pszczelemu mleczeniu poświęcają międzynarodowe zjazdy, na których konfrontuje się wyniki ciekawych doświadczeń. Francuska farmakologia wkroczyła już nawet na światowy rynek z Apiserum dr Belvefera i tzw. „Gelee Royale” — galaretką królowej, choć badania trwają nadal. W badaniach tych dr Matuszewski z Polanicy Zdroju zajął niewątpliwie czołowe miejsce. Na konferencji zwołanej przez UNESCO w Paryżu (wzięło w niej udział aż 2.000 lekarzy) uznano metodę dawkowania, stosowaną już od dwóch lat przez dr Matuszewskiego, za najlepszą. (Dr Matuszewski podaje mleczele w fiolkach jednogramowych na dziesięć razy, co powala mu osiągnąć wybitne wyniki). Zaakceptowano również metodę utrwalania właściwości mlecza (liofilizacja) stosowaną przez polskiego lekarza.

BUJDA Z MORDOWANIEM PSZCZOŁ

Nie od rzeczy byłoby rozproszyć pewne rozpowszechnione plotki, że mleczele pszczele uzyskuje się kosztem mordu milionów pszczół i dlatego kuracja pszczela musi kosztować bajorów sumy. Istotnie, jeden dzień kuracji pszczelą we Francji kosztuje 4.000 franków, podczas gdy całość kuracji wynosi od 300 do 500.000 franków. Jest to typowa kuracja „kapitalistyczna”, ale nie jest prawdą, jakoby choć jedna pszczoła przy zbieraniu mlecza musiała stracić życie. Cena fiolki o wadze 1 grama mlecza polskiej produkcji w porównaniu z cenami francuskimi jest 25 razy tańsza, przy czym produkt polski jest znacznie lepiej liofilizowany. Innymi słowy polski lek jest dostępny dla szerokich mas, gdyż całość kuracji wynosi od 350 do 700 zł.

UZNAĆ, NIE UZNAĆ?

Nie należy się dziwić, że mleczelem pszczelim zajęło się Ministerstwo Handlu Zagranicznego, które

doskonale wyczuwa, gdzie można uzyskać dolary. Komisja Leków w Polsce jednakże wciąż się jeszcze głowi: uznać czy nie uznać mleczele jako lek. Zdania są podzielone. A tymczasem Ministerstwo Handlu Zagranicznego eksportuje już masowo mleczele do NRF mimo, że tamtejsza Izba Lekarska wypowiedziała się o leczniczej wartości mlecza negatywnie.

JAK SIĘ „DOI” PSZCZOŁY?

Już podczas mej pierwszej wizyty dowiedziałem się od dr Matuszewskiego, że jedną z właściwości mlecza pszczeliego jest odmładzanie organizmu. Wyrabiane ono jest w głowowych gruczołach pszczoł-robotnic. W smaku jest kwaskowate, o masie galaretowatej, koloru jasnosłomkowego. Jaki ma skład chemiczny? Nie dało się tego całkowicie zbadać dotychczas — wyjaśnia dr Matuszewski. — Znaleźliśmy w nim azot, fosfor, żelazo, nikiel, kobalt, nawet złoto oraz 16 proc. kwasu pantotenowego, który znajduje się w gruczołach rozrodczych, dużych różnych hormonów, proteiny, witamin z grupy B itp. Ale 2,7 proc. składu mlecza pozostało tajemnicą. I na pewno nie kwas pantotenowy oraz witaminę są tajemnicą cudownych sprężyn rozwojowych mlecza. Próbowaliśmy odtworzyć mleczele syntetycznie, z wyłączeniem nieznanego 2,7 proc. i w celach doświadczalnych podaliśmy je naszym pszczolom w sposób, w jaki podaje się np. cukier. Daremny trud: nie tknęły! Będąc wzorowymi pracownikami, pszczoły znają się na bublach. Zadekowały więc brak 2,7 proc. składników, które zawierają enzymy nie poddające się odczynnikom i nie wytrzymujące temperatury ponad 40 stopni.

CZY ELIKSIR ŻYCIA?

Mleczele pszczele jest najsilniejszym ze znanych enzymów. Daje niesłychaną energię życiową. Obserwujemy to zjawisko u królowej pszczoły karmionej wyłącznie tym mleczelem (pszczoły-robotnice żywią się miodem i pyłkiem kwiatowym). Mimo, że larwa królowej nie różni się od larwy robotnicy, królowa jest większa, potężniejsza, żywotniejsza, posiada organa rozrodcze, których nie ma robotnica i żyje przez okres



WIZJA GULIWERÓW

— Ależ, doktorze, karmienie nas mleczelem, które powiększa wagę pszczoły w pieluszkach 2.400 razy w osiem dni, zrobisz z nas rasę Guliwerów, a nawet... Mastodontów — zawołałem. To byłby ósmy cud świata!

Obecny przy rozmowie prof. Leonard Weber z naukowym spokojem prostuje:

— To zależy od definicji cudu. Jeśli cudem ma być zjawisko, dla którego nie posiadamy racjonalnego wytłumaczenia, to... tak, cud na kredyt, aż do znalezienia jego wytłumaczenia. Ale pszczołki swe cudowne właściwości wydoskonaliły w ciągu wielu milionów lat, dlatego dla nich — to na pewno żaden cud. opracował

J. Grzędziński

Zapytaliśmy, co sądzi o mleczeniu pszczelim wybitny prof. dr

JANUSZ SUPNIEWSKI

Przeprowadzona analiza chemiczna mlecza pszczeliego wykazała zawartość w nim szeregu witamin rozpuszczalnych w wodzie, łącznie z witaminą BT (karmityną), posiadającą zdolność przyspieszania przeobrażania się poczwerek w dojrzałe owady.

Stwierdzono również zawartość, co prawda w minimalnych ilościach, kwasu tiuszcowego, który — jak wykazały doświadczenia na zwierzętach — hamuje w pewnym stopniu rozwój komórek nowotworowych.

Czy mleczele jest skuteczne jako lek? Istnieje małe prawdopodobieństwo, aby małe dawki mlecza pszczeliego były skuteczne. Nie jest wykluczone jednak, że większe ilości (np. pół kilograma dziennie) przyniosłyby choremu poprawę.

Przy obecnym stanie wiedzy i bardzo nikłym dawkowaniu mleczele pszczele jako lek nie może przedstawiać większej wartości leczniczej.

Mówi klinicysta, adiunkt dr ZYGMENT HANICKI

Problemem mlecza pszczeliego nie interesujemy się w naszej klinice i nie stosujemy go jako leku. Nie są mi znane wartości lecznicze mlecza.

Według rozpowszechnionego poglądu (wydaje mi się — słusznego) mleczele pszczele nie przewyższa swoimi zaletami leczniczymi multivitaminu.

W chwili obecnej problem ten może interesować wyłącznie laboratoria naukowo-doświadczalne, w mniejszym stopniu — kliniki. Znamy mi jest ponadto oficjalne ustosunkowanie się niemieckiej Izby Lekarskiej (NRF) do mlecza. Jest ono negatywne w odniesieniu do wartości leczniczych mlecza.

FAKTY — PLOTKI

ENCYKLOPEDIA CYTATÓW

W tej encyklopedii cytatów, powiedzonek i aforyzmów najeściej cytowanym autorem jest bajkopisarz La Fontaine.

MINERAŁY Z DNA

Specjalne tanki podwodne zastosowano w Związku Radzieckim do eksploatacji cennych minerałów.

KOMBINAT DOMÓW

Tak jest. W jednej z miejscowości uralskich (ZSRR) powstaje kombinat produkujący domki prefabrykowane. Roczna wytwórczość: 30 ty-

słency takich domków.

SZAŁ FILMOWY

W Niemczech zachodnich wielką popularnością kupujących cieszą się ceramiczne podobizny Jamesa Deana i Brigitte Bardot. Każdy obywatel może więc ozdobić swoje mieszkanie podobiznami ulubieńców. Cena przystępna.

DARIEUX W SZPITALU

Słynna aktorka francuska Danielle Darieux (Czerwone i czarne) uległa pod Paryżem wypadkowi samochodowemu i została przewieziona do szpitala, ponieważ

obrażenia, które odniosła, są dość poważne.

KSIĄŻE NIE PIJA (na razie)

11-letni następca tronu angielskiego Karol wydał z okazji urodzin po raz pierwszy w życiu długich spodni cocktail-party, podczas której częstowano gości obficie alkoholem. Książę — nie pił.

BCG I RAK

Podobno, jak twierdzą niektórzy uczeni amerykańscy — szczepionka przeciwgruczołowa — sławna BCG — pobudza siły odpornościowe przeciwrakowe.

Śmierć konspiratora Śmierć konspiratora

(Dokończenie ze str. 3.)

Zatrzymałem się. Moim chłopcom już nie groziło. Kątem oka dostrzegłem, że byli już na rogu ul. Tomasza. W ułamkach sekund zastanawiałem się, co robić? Wobec wymierzonych automatów sięgnąłem po pistolet — to pewna śmierć. Nie zdążyłem wyjść. Pada myśl: A może nie będą mnie rewidować, bo jestem w mundurze leśnika? Wybieram to drugie i podnosząc ręce do góry sądzę, że odraczam chwilę utraty życia. Podszedł oficer.

— Ausweis.
— Ich bin Forstmeister — powiedziałem, wyjmując żądany dowód.
Przejrzał go, popatrzył na mnie i oddał mi dowód.
— Gehen Sie weiter.

Uratowany. Odczuliśmy bardzo, bardzo wolno. Dawka nerwowego napięcia, czujności — była nazbyt mocna.

Poszedłem do punktu kontaktowego do wódcy na ul. Warszawską, by zawiadomić o usunięciu wszelkich śladów z mieszkania Rena. W drodze powrotnej koło Barbakanu

napotkałem Kozacka, Józka i Bolka. Radosnie mnie powitali. Byli pewni, że zostanę aresztowany. Tak, miałem szczęście — trafiłem nie na gestapo, lecz na Schutzpolizei, która respektowała mundury urzędników GG.

Ren nie żyje

Już po godzinie policyjnej dowlokłem się do domu. Pomimo odprężenia nie było mowy o spaniu. Ciągle wracała myśl: co z Renem? Ludzi się już nie było można — był w rękach gestapo. Znając go byłem pewny, że nie będzie sypać. Zdawałem sobie jednak sprawę, jakie męki będzie przechodził w rękach oprawców. Dobrze znaliśmy tę okrutną machinę perfidnej gry.

Nazajutrz już od wczesnego ranka usiłowałem zdobyć informacje o losach Rena. W południe przez Joachima otrzymaliśmy smutną wiadomość. W prosektorium przy ul. Grzegorzewskiej znajdują się zwłoki odpowiadające rysopisowi Rena, przywiezione ubiegłej nocy. Poszliśmy tam natychmiast. Tak — to był Ren. Leżał nagi ze swoim uśmiechem zastępnym na zawsze na ustach. Ren, jeszcze niedawno pełen życia, werwy, odwagi — typ prawdziwego bojowca. Jak się okazało, kula karabinowa trafiła go w kręgosłup.

Śmierć nastąpiła natychmiast. Poległ śmiercią żołnierza.

Patrzyliśmy na niego, lzy mimo woli cisnęły się nam do oczu. Z informacji, jakiej udzielił nam portier, dowiedzieliśmy się, że zwłoki zastrzeżone są do dyspozycji policji. Portier niezwłocznie ma donosić, gdyby ktokolwiek o nie się pytał lub usiłował zabrać.

Wyszliśmy z postanowieniem zabrania Rena. Położony naprzeciwko prosektorium zakład pogrzebowy „Fiut” zobowiązał się załatwić pogrzebowe formalności, a przede wszystkim przewieźć zwłoki Rena na cmentarz rakowicki. Portier na widok naszej broni, nie stawiał trudności, w gruncie rzeczy był to zresztą tzw. porządny człowiek. Jeszcze w tym samym dniu dostawiliśmy ubrane zwłoki Rena, złożone w trumnie, do kościnicy.

Matka-Polka

Pozostało jeszcze jedno, może najtrudniejsze i najcięższe — rozmowa z matką Rena. Zawiadomiona przez łączniczkę (mieszkała poza Krakowem) przyjechała na pogrzeb. Z ciężkim sercem siedziałem na to spotkanie. A to, co zobaczyłem i usłyszałem, wzruszyło mnie do głębi.

Przedemną stała matka mego towarzysza

pograżona w rozpacz. Po jej twarzy spływały łzy.

— Czy bardzo cierpiał? — zapytała pozornie opanowanym głosem, a gdy jej opowiedziałem o ostatnich chwilach Rena, powiedziała:

— Mam jeszcze jednego syna, czy weźmie go pan, by pomścić śmierć brata i walczył o wolność Ojczyzny?

Pożegnaliśmy towarzysza

Nazajutrz, trzeba było, mimo że zdawałem sobie sprawę, że kościnica na cmentarzu będzie obserwowana, spełnić prośbę matki Rena — umożliwić jej zobaczenie ostatni raz syna.

Już od rana chłopcy z dywersji, pojedynczo od strony ul. Warszawskiej, wchodzili na cmentarz i kryjąc się za nagrobkami obserwowali kościć.

O godz. 11 matka i siostra spojrzwały po raz ostatni na syna i brata...

Ren był pierwszym i jedynym, który opuścił nasze szeregi. Choć śmierć jego dla nas, członków dywersji, była przypadkiem dnia codziennego — byliśmy bardzo wzruszeni.

JAN KOWALKOWSKI

TAJEMNICE ŚWIDNICKIEJ ALKOWY...

Pewnego jesiennego dnia 1959 roku aresztowany został w Świdnicy miejscowy lekarz dr Zbigniew S. Prasa niemal całej Polski zamieściła sensacyjnie brzmiące wzmianki pod jednakowym tytułem: „Harem dr S”.

„HAREM”

Stary, świdnicki rynek jest zbudowany regularnie: z czterech rogów wybiegają parami wąskie uliczki. Centralnie położony ratusz kryją rusztowania. Z wnętrza wypalonego gmachu robotnicy wyrzucają gruz, kawałki cegieł...

W układzie średniowiecznego rynku rozegrała się właściwie cała sprawa, dla której tu przyjechałem. Z jednej strony rynku uliczka Karola Marksa, po przeciwnej: kawiarnia „Szarotka”.

Tylko pozornie, w sprawie dr S., oba te miejsca nie łączą się ze sobą. Harem? — W dzisiejszych czasach, a zwłaszcza w Świdnicy przy występujących tu kłopotach lokalowych; „harem” wyglądał nader skromnie. Ot, jeden pokój podnajmowany w starym domu, w którym (o ironio!) mieści się jednocześnie instytucja religijna! Stare podwórko, zabytkowy wjazd, kocie łby... Jedno z okien zastonięte kocem. Co się tu odbywało?

„Poza aktem oskarżenia w sprawie dr Zbigniewa S. nie dowiemy się pan niczego...” — tak przywitał mnie prezes Sądu Powiatowego w Świdnicy.

No, tak — pomyślałem — ale akt oskarżenia to niesłychanie wiele. Nie chodzi mi przecież o ujawnianie pikantnych szczegółów z historii „haremu”...

O CZYM MÓWI AKT OSKARŻENIA

Dr Zbigniew S. odpowiadać będzie przed Sądem Powiatowym w Świdnicy za popełnienie przestępstw: uprawianie nierządu z nieletnimi, pornografię oraz za... wydanie lekarskiego zwolnienia z pracy bez badania pacjenta.

O „haremie” ani słowa! Wierzmy, że prowadzący śledztwo zrobili wszystko, aby do końca wyjaśnić całokształt sprawy dr S. Wierzmy też, że w kodeksie karnym nie znalazł się paragraf pod który można by podciągnąć „sprawę haremową”. Bo przecież to ani bigamia, ani stępczenie do nierządu, ani śianie publicznego zgrzeszenia... Dr S. jest w sprawie sam! To ważne!

Oficjalnie o „haremie” nikt nie wie. Nie ma świadków, nie ma też współników.

Pozostają: nieletnie. Było ich trzy: dziewczęta w wieku od 13 do 15 lat.

Dr Zbigniew S. był wprawdzie okulista, sprawował jednak również funkcje lekarza ogólnego i badał dziewczęta w wieku gimnazjalnym.

Jedną z dziewcząt badał kilkakrotnie. Pewnego dnia w swoim gabinecie zaproponował dziewczynie wino... Ona miała 13 lat, a on ponad 40. Po skończonej „wizycie” dał dziewczynie 40 złotych i przykazał nie opowiadać w domu.

Czy weszła na stałe w skład „haremu”. Obok stałych utrzymanek (podobno też niemeldowanych) — były tam bowiem także — dochodzące.

Nieletnie... Wierzyć się nie chce: jedna z dziewcząt 14-letnia zeznając wymieniła ponad dwadzieścia nazwisk mężczyzn z którymi żyła przed poznaniem doktora S. Ponura lista! I tu właśnie występuje na widownię drugie miejsce zarysowane we wstępnym planie sytuacyjnym: kawiarnia „Szarotka”.

Zanim jednak przejdziemy na drugą stronę świdnickiego rynku, przedstawimy bohatera akcji — pana doktora S.

KIM BYŁ?

Trudno właściwie ustalić czy był przystojny? Raczej tak. Średniego wzrostu, świetnie się ubierał, mężczyzna w sile wieku.

Ważne jest, że miał samochód — „Warsawę”, że znakomicie zarabiał,

że — jedyny w mieście miał autentyczną przyczepę samochodową — domek campingowy!

Zonaty, dwoje małych dzieci... Zona: miejscowa lekarka-dentystka, uchodzili za tzw. dobre małżeństwo. Po aresztowaniu nie wyparła się męża. Posyła mu paczki.

Dr Zbigniew S. przybył do Świdnicy w 1936 roku. Przedtem był we Włocławku, gdzie również miał sprawy o nierząd z nieletnimi. Ze względu na amnestię, sprawy z Włocławka nie wchodziły w obecny akt oskarżenia przeciw Zbigniewowi S. W aktach sprawy znajdują się prymitywne i ordynarne rysunki pornograficzne, które pan doktor pokazywał młodym dziewczętom.

MELINY I... MEWKI

Po jednej stronie rynku, a właściwie już w uliczce Karola Marksa mieściła się (oficjalnie nie ustalono!) melina o charakterze prywatnym, zakonspirowanym.

Po drugiej stronie, przy samym rynku mieściła się do dzisiaj dnia melina... jawna. Kawiarnia „Szarotka”. Potworna piwnica wymalowana w pseudo-abstrakcyjne pasy. Siadam przy stoliku. Panuje tu wszechwładnie zapach piwa, zgnięty kapusty i... „urządzeń sanitarnych” znajdujących się tuż za ścianą.

Mówi kelnerka: „Przychodzą tu wieczorem... Po dwie, po trzy... Siadają przy stolikach i zamawiają herbatę. Czekają na gości. A cóż to — poczekalnia?”

Dodajmy, że to właśnie one: te trzynasto - czternasto - piętnastoletnie.

Przy sąsiednim stole, przy piwie, siedzi trzech miejscowych amantów: fryzury — plerezy (ale zapóźnieni w rozwoju?!), wywatowane marynarki. Z nimi dwie „młodociane”. Nie ulega wątpliwości, że nie skończyły 15 lat życia. A oto fragmenty podsłuchanej rozmowy: Ona: zamkli mnie wczoraj, po tej rozróbie co tu była! (Kelnerka opowiada, że bili w siebie krzesłami, a dziewczyna była zupełnie nieprzytomna z „upojenia alkoholem”).

On: a potem się dziwisz, że mówią na ciebie „mewka”.

Ona: a g... mnie to obchodzi co mówią!...

Ona II: poznałyśmy wczoraj dwóch żołnierzy, stawiali koniaka...

Jak widać, dr S. nie miał wielkiego kłopotu z werbowaniem kandydatek do swojego „haremu”, ani też z uwodzeniem nieletnich. Miał przecież więcej pieniędzy, niż żołnierze stawiający „koniaka”!

I dlatego trochę szkoda, że w Świdnicy proces dr S. nie będzie procesem przeciwko niektórym środowiskom miasta, przeciwko gangom i ich „moralności”, przeciwko deprawatorom o wypchanych banknotami portfelach. Szkoda, że wokół sprawy dr S. powstała „wstydlawa” zmowa milczenia. Ze mimo wszelkich wysiłków powołanych do tego organów, jak dotychczas nie udało się uchwycić w pełni kontaktów jakie miał dr S. ze zdeprawowanym środowiskiem i roli rekina jaką prawdopodobnie odgrywał w środowisku „mewek”.

Kulisy działalności dr S. rzuciłyby z pewnością światło na tajemnice niejednej świdnickiej alkowy, ich publiczne odsłonięcie uratowałoby niejedną młodą dziewczynę przed deprawacją.

W sytuacji znowy milczenia proces: zeciwno Zbigniewowi S. będzie jedynie proceduralną rozgrywką o nikłym zasięgu oddziaływania społecznego.

A szkoda!

JANUSZ BUDZYŃSKI



Nowa rola Kim

Kim („Piknik”) Novak uczy się swej nowej roli filmowej

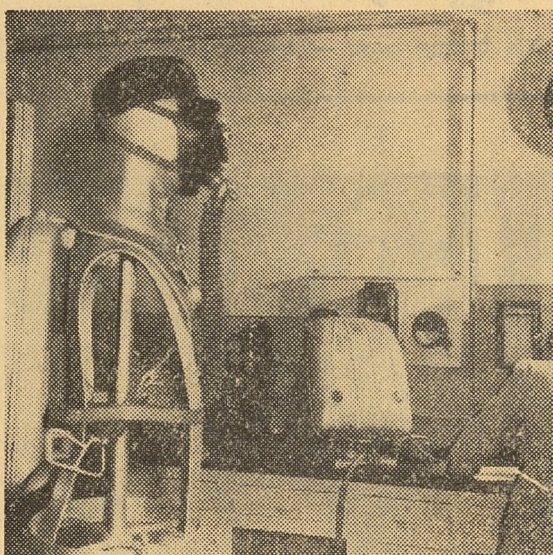
— roli reporterki kryminalnej. Sensacyjny obraz będzie się rozgrywał nocą na przedmieściach Nowego Yorku.



Dali i Kolumb

Prasa codzienna donosiła o nowym dziele słynnego, reklamującego się coraz to nowymi dziwactwami — artysty

Salvadora Dali. Obraz nazywa się „Kolumb odkrywający Amerykę”. Dali sprzedał go za 90 tysięcy dolarów. Oto artysta w leżącej pozycji demonstruje gotową pracę.



Aparaty dla ratowników

W Tarnowskich Górach wyprodukowane zostały świetne

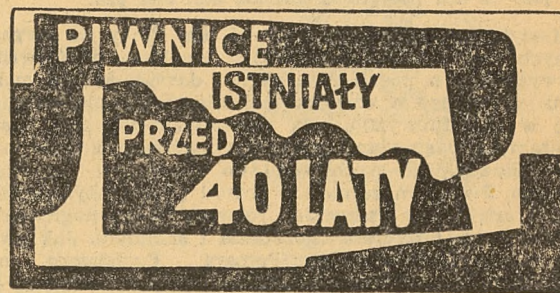
aparaty tlenowe dla ratowników górniczych. Oto próba tych aparatów dokonana przy użyciu sztucznych płuc.

W bieżącym numerze drukujemy dalszy ciąg wspomnień JALU KURKA pt.
KRAKÓW MOJEGO CZASU

(II)

Od roku 1919 notujemy nasilenie się manifestacji futurystu w Krakowie. Duszą poczyniła była Czyżewski i Chwistek, lecz ich temperament artystyczny zasilił w tym czasie zapal dwóch młodych studentów polonistyki krakowskiej wszechnicy. Byli to: Bruno Jasiński syn lekarza z Klimontowa pod Sandomierzem i Stanisław Młodożeniec, przybysz z małej wioski sandomierskiej. Oba studentów połączyła przyjaźń, tym bardziej iż pochodzili z tych samych stron. W klubie futurystów „Katarynka” gromadzili się malarze-formiści oraz literaci o nowatorskich poglądach. Niezmordowany Konrad Winkler, przyjaciel Czyżewskiego wygłasza cykle popularnych odczytów o nowych kierunkach w plastyce. W Tow. Sztuk Pięknych przy Placu Szczepańskim odbyły się w ciągu jednego roku cztery wystawy formistów. Futurysty wychodzi „na eksport” poza Kraków. Podczas wystawy formistów w Poznaniu rzeźbiarz A. Zamoyski wygłasza odczyt o formizmie, znana tancerka Rita Sacchetto wykonuje „taniec formistyczny”. Wystawiono syntezę dramatyczną futurysty włoskiego Boccioniego, recytowano wiersze polskich futurystów pod akompaniament muzyczny.

Patrzyłem przez okno sali szkolnej — mały, niewyrośnięty uczeń gimnazjum św. Anny przy Placu Groble — jak z naróżnej bramy naprzeciwko wychodził codziennie mój ówczesny ideał, poeta Bruno Jasiński. Szedł sztywny, monokl w oku, szyja owinięta czerwonym szalikiem, ubrany elegancko, laseczka o rękojeści w formie srebrnej gałki. Zaczętywałem się wtedy w jego powieści pt. „Nogi Izoldy Morgan”. Na wstępie książki widniała dedykacja: „Karze za karę”. Ka-



ra wabiła się śliczna dziewczyna, narzeczona wodza poezji futurystycznej. Nie ulega wątpliwości, iż Jasiński był najdolniejszym poetą polskiego futurystu. Właściwie miał na imię Wiktor, mieszkał początkowo w Domu Akademickim, później przy ul. Radziwiłłowskiej. Przez jeden rok zdezerterował z polonistyki i zapisał się na prawo, po czym powrócił na łono literatury. Jako przedmiot poboczny wybrał filozofię, którą potem w 4 i 5 roku studiów zamienił na antropologię.

W pierwszym okresie otaczała futurystów atmosfera skandalu i protestu. Reakcja słuchaczy na wieczorach poetyckich była rozmaita: od okrzyków zachwyty po gwizdy i rzucanie jajek. Jasiński recytował wiersze w sposób nonszalancki, bagatelizując widowisko. Jak dziś słyszę go, opartego niedbale o brzeg stolika, z ręką w kieszeni. Rzucał w audytorium rabane strofy swej „Pieśni o głodzie”, z francuską „graseju” jąc” literę „r”.

Na miękkiej thawle twarzą do chmuh
leżę obwisły chłirski cah Bogdychan,
nie tknął mnie żaden plohun ni muh,
a przecież czuję, że zdycham.

Cytuję z pamięci. Klub futurystów „Katarynka” urządził w udekorowanej piwnicy Domu Akademickiego przy ul. Jabłonowskich (dziś: Ziaji) — „poezowieczór”, w którym recytowali wiersze artyści teatru Zofia Ordyńska i Alfred Szymański (niedawno zmarły). Tak, tak, nie myślcie, że „piwnica” to wynalazek Paryża z epoki egzystencjalizmu. W karnawale plastyki urządzali kedyuty Formistów. Bal futurystów pod godłem „Uśmiechnięty rumak” doszedł do skutku po zwalczeniu oporu władz administracyjnych. Stroje z tektury były zgeometryzowane, co pewien czas improwizowano dowcipne interludia, ba — młodzi malarze wystawili nawet tej nocy groteskę napisaną specjalnie przez Czyżewskiego. Był to fajerwerk wesołości, parodii, a więc zgola inny w nastrój od dekadentckiej atmosfery egzystencjalistycznych piwnic.

Prasa była nastrojona nieprzychylnie do ruchu, widząc w nim tylko dziwactwo i epatowanie burżuazją. W r. 1921 policja krakowska zerwała wieczór poetycki futurystów na rozkaz urzędnika cenzury; stało się to zresztą tematem interpelacji frakcji lewicowej w Sejmie. Pod koniec tego roku wydana w Krakowie jednodniówka Sterna i Jasińskiego pt. „Nuż w bżuhu” (drukowana pisownią fonetyczną) narobiła wiele wrzawy nie tylko w Krakowie; ocenizowana tu przez prokuratora Brasona, została skonfiskowana w Warszawie. Twórcy nowego ruchu wchodzili nielato w orbitę świadomości społeczeństwa. Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie wywarł na mnie nocny Wielki Recital Poezji Futurystycznej w teatrze im. Słowackiego. Po raz pierwszy ukazała się na

(Dokończenie na str. 6.)

NO W E L A



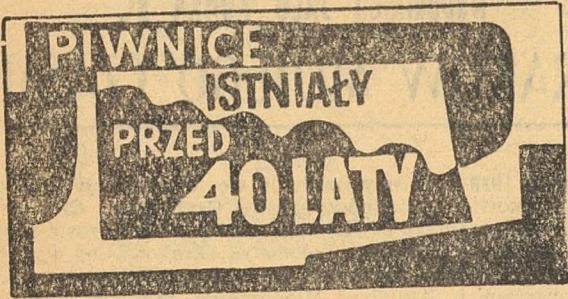
Czy Wam opowiadałem jak nurkowałem w rzecze chcąc wyciągnąć krokodyla, którego zastrzelilem, a ten syn diabła nie był zabity lecz tylko ogłuszony?

Aha! Dobrze. Więc słuchajcie...

Ponieważ jestem jedynym mężczyzną we wsi posiadającym strzelbę, nabrałem dużej wprawy w obronie naszych skromnych zbiorów. Bronię je przed dzikami, jeżozwierzami i jeleniami, które składają nam wizyty z dżungli. Nawet przed lepardami, które przychodzą po nasze kozy. A i tygrysy stale niepokoją nasze bydło, mimo, iż jest ich o wiele mniej niż wtedy, gdy byłem małym chłopcem.

„Hej, ty, Buldeo” — woła mnie Debi Singh. „Chodź i pilnuj dziś w nocy mego pola. Zabij tego starego wieprza — tego syna świni, córki świni, — który ryje moje kartofle.”

Muszę oszczędzać amunicję, bo jest droga. Naturalnie sam nabijam z powrotem wystrzelone naboje. Zastąpię jednak Debi Singha, bo widzę, że jest wycieńczony siedzeniem po nocach na polu, z puszkami od konserw i grzechotkami, aby ocalić część zbiorów dla dzieci.



scenie Irena Solska, jako niezrównana interpretatorka tych wierszy. W tym roku ukazuje się pismo „Formiści” i dwie jednodniówki-manifesty; wstrząsają one opinią publiczną i są komentowane przez długi czas. W kawiarni „Esplanada” (dziś Dom Towarowy u zbiegu Podwala i Krupniczej) powstaje klub futurystów „Gaika Muszkatułowa”.

Był rok 1921, miałem lat 17, kiedy przyjechał do Polski z zagranicy Tadeusz Peiper. Przybył z Hiszpanii, zgubiwszy po drodze walizkę z wierszami. Rozprawiano o tym gęsto w krakowskich kawiarniach, nie unikając nasuwających się na ten temat dowcipów. Peiper, pisząc o tym publicznie, dał słowo honoru, iż były to jedne z najlepszych poezji, jakie istnieją w literaturze polskiej. Podśmiewano się z tego niewąsko, dziś podśmiewamy się z tego już mniej. Pominąwszy demonstracyjne, przesadne ostrze paradoksu, coś tam w tym z prawdy jest. Miałem się dopiero później przekonać do wysokiej klasy tych odkrywczych, trudnych wierszy. Podobają się one zwłaszcza młodzieży; niezrównanym recytatorem Peipera okazał się młody aktor krakowski Woźnik. Bruno Jasieński ułożył na przyjazd Peipera dowcipny dwuwiersz:

Przyjechał śniady i z brodą jak Hiszpan,
przyszła doń nocą Muza i rzekła mu: Flisz pan.

W Instytucie Muzycznym przy ul. św. Anny na zorganizowanych tam Kursach Literackich wygłasza dr Chwistek cykl wykładów o poezji futurystów: dowód, że nie można było uczyć wiedzy o współczesnej literaturze nie uwzględniając w niej futuryzmu: Na rozmaitych pokazach eksperymentalnych wystawiano sztuki Czyżewskiego, a teatr miejski im. Słowackiego wprowadził do repertuaru nazwisko Witkacego. Futuryzm zajmował powoli prawo obywatelstwa w opinii artystyczno-literackiej, rozwiewała się nagromadzona wokół niego atmosfera zgorszenia i skandalu. Jak gwiazda zaczęło błyszczeć nazwisko Peipera, duchowego ojca awangardy, niedocenionego pisarza o wielkich zasługach dla literatury. Kto i kiedy odda mu sprawiedliwość w krytyce?

Wojna się skończyła, trwał nadal czas przełomu literackiego. Chodziłem jeszcze do gimnazjum, jeszcze korespondowałem z Hulewiczem, ale cały byłem przechylony na stronę nowej sztuki. Wiersze chłopięce przysyłałem już teraz Peiperowi, nie Hulewiczowi. Nie interesował mnie więcej ekspresjonistyczny „Zdrój”, zacząłem brać udział w manifestacjach krakowskich futurystów, Peiper i Jasieński, Czyżewski i Chwistek, środowisko twórców-nowatorów, literatów i artystów — oto klimat moich zainteresowań w przededniu matury. Kraków żył podówczas w cieniu, a właściwie: w blasku nowej sztuki, która ciągnęła ku sobie przemożnie młode, chłonne, zapalone umysły. Zaczęła wychodzić w Krakowie „Zwrotnica”, czasopismo, które wyrażało sztukę teraźniejszości. „Zwrotnica” ku teraz pragnie być „Zwrotnicą”. Pragnie być macicą nowej duszy — czytamy we wstępnym artykule pisma. Wysoką rangę nadał temu pismu Peiper jako redaktor, on też zapewnił „Zwrotnicy” twałe, cenne miejsce w literaturze, a przede wszystkim płodny wpływ na całe pokolenie ludzi kultury i sztuki w Polsce. W „Zwrotnicy” koncentruje się pojęcie futuryzmu i awangardy, obu ruchów kolejnych, na które dzieli się okres wielkiego przełomu artystyczno-literackiego w tej epoce.



— Mamol! Ta nowa maszyna elektryczna do golenia naprawdę świetnie działa!

(Delo, Lubilana)



Dobry dziadek!

(Sie und Er)



Nie tracmy czasu — tak czy nie?

(Rys. Martin)

CZY JESTEŚ WYSTARCZAJĄCO ENERGETYCZNY?

Po udzieleniu rzetelnej odpowiedzi na pytania naszego testu i zsumowaniu punktów, dowiesz się, czy należysz do ludzi witalnych, czy też jesteś raczej istotą wątłą i wrażliwą.

WIOSNA:

- | | punktów |
|---|---------|
| a) Zawsze Ciebie osłabia? | 5 |
| b) Wtedy dopiero czujesz się dobrze? | 3 |
| c) Mija bez wrażenia? | 4 |
| POTRAFISZ SPAC | |
| a) Tylko w dobrym łóżku? | 0 |
| b) Obojętnie na czym? | 1 |
| c) W zależności od znużenia | 2 |
| CHRABASZCZE | |
| a) Zamykałeś je jako dziecko w pudełku? | 3 |
| b) Żałowałeś, gdy inni je zamykali? | 1 |
| c) Budziły w Tobie wstręt? | 2 |
| SALATE | |
| a) Lubisz na kwaśno? | 7 |
| b) Wolisz raczej lekko słodzoną? | 6 |
| c) Nie znosisz jej w ogóle? | 3 |
| BUTY | |
| a) Kupujesz decydując się od razu? | 4 |
| b) Wybierasz długo i starannie? | 5 |
| c) Zasięgasz rady? | 6 |
| CZY JESTEŚ TOWARZYSKI? | |
| a) Z natury? | 2 |
| b) Od czasu do czasu dla rozrywki | 4 |
| c) Unikasz towarzystwa? | 3 |

GDYBYŚ WYGRAŁ MILION?

- | | |
|--|---|
| a) Pojechałbyś daleko? | 3 |
| b) Pozostałbyś na miejscu? | 2 |
| c) Mieszkałbyś raz tu raz tam | 1 |
| PEŁNIA KSIĘŻYCA. | |
| a) Nastraja Ciebie romantycznie | 6 |
| b) Przeszkadza Ci trochę? | 4 |
| c) Nie zwracasz na nią uwagi? | 5 |
| DZIEŚIĘCIOZŁOTÓWKI Z KOŚCIUSZKĄ. | |
| a) uważasz je za praktyczne? | 2 |
| b) Uważasz, że powinny być inne? | 0 |
| c) Forma jest Ci obojętna? | 1 |
| CZYTASZ W ŁÓŻKU. | |
| a) Z przyjemnością? | 3 |
| b) Nie czytasz w ogóle? | 3 |
| c) Bardzo rzadko? | 4 |
| GDY CHODZIŁEŚ DO PIERWSZEJ KLASY. | |
| a) Byłeś bardzo delikatnym dzieckiem? | 3 |
| b) Byłeś wyjątkowo mocny? | 2 |
| c) Nie odbiegałeś od przeciętności? | 1 |
| W NIEDZIELĘ? | |
| a) Nudziś się bardzo? | 6 |
| b) Masz w końcu święty spokój? | 4 |
| c) Przeżywaś najpiękniejsze chwile? | 5 |



30, 36, 42, 45, 47 punktów: Masz delikatne i czułe usposobienie. Świat wydaje Ci się szorstki, życie twarde. Niekiedy czujesz się jak dziecko, które pozostawiono w dżungli. Potrzeba Ci cichego, bezpiecznego kącika. W nim jak w gnieździe czujesz się dobrze i szczęśliwie.

27, 34, 39, 46, 50 punktów: Jesteś bardzo witalny. Stale wysuwasz się na pierwszy plan. Kto z Tobą współpracuje, ma ciężkie życie. Wydajesz rozkazy i polecenia, tak jak gdybyś był do tego stworzony. Próbie sprzeciwu oceniasz jako udany żart.

31, 35, 38, 44, 48 punktów: Inicjatywę rozwijasz dopiero wtedy, gdy w grę wchodzi miłość. Tylko w takich sytuacjach pokazujesz, na co stać Cię naprawdę. Wszystko inne ma dla Ciebie drugorzędne znaczenie. Nawet dla zarobienia większej sumy pieniędzy nie zrezygnujesz z randki.

28, 33, 40, 43, 51 punktów: Jesteś wprawdzie dość silny, ale nie robisz z tego użytku. Pokonujesz trudności życiowe przy wykorzystaniu połowy posiadanej energii. Mimo to radziś sobie nieźle. Jesteś przekonany, że „wielka szansa” jeszcze nie nadeszła. Dlatego też rezerwujesz siły. Wierzysz, że Ci się to opłaci.

29, 32, 37, 41, 49 punktów: Jesteś tytanem energii, który jednak uległ w końcu znużeniu i pilnie potrzebuje odpoczynku. W ostatnim czasie pracowałeś niesłyszalnie intensywnie. Osiągnięte sukcesy pozwalają Ci spocząć na laurach. Taki jest zresztą Twój charakter. Krótkotrwała aktywność, która łąmie wszystkie przeszkody — a potem okres spokoju i „cichej wody”.

Najelegantsze

Doroczne tytuły najelegantszych kobiet świata uzyskały: księżniczka angielska Aleksandra Kentu, Nicole Alphonse, żona ambasadora Francji w USA, Peggy Bancroft (bogaczka z Nowego Jorku), Moreira Salles — żona ambasadora Brazylii w USA, Gracja księżna Monaco (była aktorka Grace Kelly), Gloria Guinness, aktorka Audrey Hepburn, oraz druga aktorka Merle Oberon. Najelegantsze panie zostały wybrane przez nowojorskich znawców mody spośród (oczywiście) najbogatszych i najbardziej wpływo- wych osobistości.



sobą śmierć laureata Nobla — Alberta Camusa. Auto pisarza, który jechał z dużą szybkością, zjechało nagle z szosy na skutek pęknięcia przedniej gumy i rąbnęło w drzewo. Skutki widzimy na zdjęciu.

Rozbitý wóz Camusa

Straszliwa katastrofa pociągnęła za



N O W E L A N O W E L A

Po raz pierwszy zobaczyłem tego krokodyla, gdy tropiłem kaczki na płytkim zalewie rzeki. Były to te małe, z czubkami zielonymi na główkach — nie wiem jak się nazywają — a gdy słońce było poza mną mogłem zobaczyć każdą centkę i te czubki błyszczące jak pawie pióra. Właśnie myślałem: „dlaczego tak to błyszczy jak ozdoba turbanu maharadży” — gdy nagle woda się zmarszczyła, zafalowała i coś, co wzięłem za małego krokodyla, ukazało się między kawkami. W następnym momencie przekonałem się, że to, na co się patrzyłem, nie było małym krokodylem indyjskim, lecz tylko głową jakiegoś olbrzyma.

Ojej! Co za widok! Nigdy jeszcze nie widziałem takiego potwora! Kaczki nie zwracały na niego uwagi, gdyż zazwyczaj krokodyl ich nie zaczepiają. Lecz teraz — jedno kłapięcie olbrzymich szczęk i cała kaczka została połknięta, tak jak jakaś okruszynka. Wszy-

stkie kaczki zerwały się z wody ze strasznym hałasem, a on, najspokojniej w świecie, zanurzył się.

Doprawdy nie wiem, dlaczego takie monstrum — był dłuższy niż dwa bawoły — interesowało się tak małym kąskiem, jakim była kaczka. Przynajmniej cała kaczka była potrzebna do zaspokojenia jego apetytu. No, może po prostu zdenerwowały go i chciał je przepędzić.

Wszyscy dobrze wiemy, że krokodyl indyjski lubią stare, śmierdzące mięso. Gdy przyłapał jakiegoś zwierzę przy wodopoju — najpierw je topia, a potem magazynuje w jakiejś dziurze wykopanej w brzegu, lub też w jamie podwodnej, i trzymają tam tak długo, aż zgnije. Jednak tak małe kąski, jak kaczka, polkują od razu.

Przekonałem się teraz, że chociaż mieliśmy zawsze w naszej rzece krokodyla indyjskiego, to dotąd nigdy nie było takiego olbrzyma. Znam większość zwierząt w naszych lasach, on był jednak obcym przybyszem. Ostrzegłem wszystkich, że w rzece jest krokodyl i że trzeba bardzo uważać szczególnie gdy kobie-

ty chodzą po wodę, lub gdy chłopcy przepędzają bydło na pastwisko przez bród.

Zacząłem go szukać, aby, o ile by mi się udało, zastrzelić gada. Jak wam wiadomo, nie jest to łatwe. Kule z najcięższej fuzji odbijają się od dużych krokodyli, skóra ich jest jak z kamienia. Najlepiej wycelować w oko albo w miękką skórę za przednią łapą.

Przez dłuższy czas nie było go widać. Wiedzieliśmy jednak, że osiedlił się w naszym odcinku rzeki na dłużej. Wszystko, czego tylko zapragnął, było pod ręką. Były głębokie sadzawki, w których mógł chować się w czasie upału lub niebezpieczeństwa. Było mnóstwo tłustych ryb, mógł łapać małpy, gdy piły wodę, nawet i jelenie. Poza tym były długie, gliniaste brzegi, na których mógł się wygrzewać w gorącym słońcu. Bez przerwy lustrowałem te gliniaste brzegi, aby wypatrzyć jego ulubione miejsce.

Pewnego dnia usłyszałem wołanie. Z głosów mogłem wywnioskować, że stało się coś bardzo złego. Pobiegłem tak szybko, jak tylko mogłem. Krokodyl złapał jedną z krów i starał się ją wciągnąć na głęboką wodę.

Dobiegając poznałem krowę. Należała do sieroty Harkwara i była jego ulubienicą, pomijając już to, że była jego jedynym żywicielem. Krokodyl trzymał tę biedną krowę za pysk. Mężczyźni i chłopcy uderzali o wodę gałęziami, drągami, wszystkim, co było pod ręką. Rzucali nawet kamieniami. Dwóch z nich trzymało krowę za ogon, próbując ją ocalić. Inni trzymali chłopca Harkwara, by się nie rzucił z gołymi pięściami na krokodyla. Nie mogłem strzelać. Bałem się, że kogoś trafię. Krzyknąłem, żeby zeszli z drogi. Gdy znalazłem odpowiedni moment, strzeliłem.

Pa-paff!... Nic dobrego nie zrobiłem. Nie mogłem dobrze wycelować, nawet tak z bliska, bo krokodyl rzucał się na wszystkie strony, a ja się trzęsłem ze zdenerwowania. Może go i trafiłem? On jednak nie zwrócił na to uwagi. Krowa wreszcie straciła siły i krokodyl jednym potężnym szarpnięciem wciągnął ją na głęboką wodę.

Był to okropny widok. Patrząc na zamaryłych z przerażenia pomyślałem: „Następnym razem będzie to ktoś z nas”.



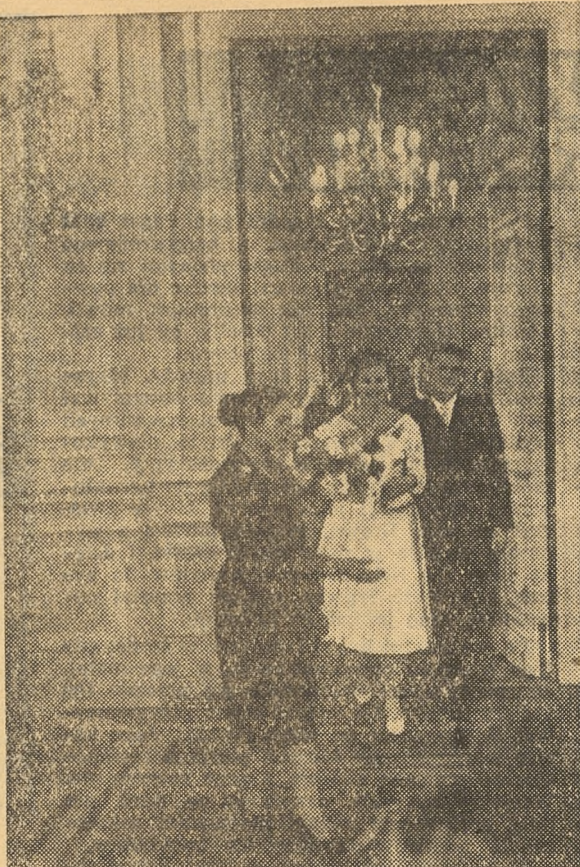
Oburzeni

We Francji został zrealizowany film („La verte molsson”) z okresu okupacji hitlerowskiej. Opo- wiada on o dziejach grupy młodzi- ców, która działała w ra- mach ruchu oporu. Młodzi zlikwidowali jednego hitlerowca i zostali schwytani. Gestapo stara się najpierw załamać poszczególnych członków grupy i torturami wymusić zeznanie — który z chłopców był bezpo- średnim zabójcą Niemca. Bohatersko młodzi starają się ratować jeden dru- giego, przyznając się kolejno do winy. W rezultacie po potwor- nych torturach hitle- rowcy zabijają wszystkich chłopców. Film jest wstrząsają- cy. W NRF odezwały się natychmiast gło- sy oburzenia, że o- braz ten nadwiera do- brośledzkie sto- sunki między NRF a Francją, że nie po-

winno się tyle lat po wojnie mówić ciągle o tych wszystkich sprawach. Takie i tym podobne twier- dzenia pojawiają się w prasie Niemiec za- chodnich w okresie, faszystowskich ma- nifestacji w miastach Bundesrepublik. Ko- mentarze zbyteczne.

Śluby w pałacu

Wiele uwagi po- święca się obecnie w Kraju Rad zorga- nizowaniu eleganc- kiej i przyjemnej atmosfery ślubów cywilnych. Urzędowi stanu cywilnego przydzielono piękne pałace, świetnie u- rządzone ich wnę- trza. Oto początek u- roczystości ślubnych w starym lenin- gradzkim pałacyku. Szkoda, że u nas nie myśli się o lepszej organizacji urzędów stanu cywilnego. To wcale nie jest mała sprawa.



Praprzodek
Dr Leakey odkrył w Tanganice (Afryka) czaszkę Zinjanthro- pusa — praprzodka człowieka rodzaju. W ten sposób znaleziono

Jeszcze jedno ogniwo między Australopit- hekiem a formami zbliżonymi do czło- wieka współczesnego. Oto podobizna Zin- janthropusa.

M I Ł O Ś Ć M A D R O Ś C I

CZY ISTNIEJE CZAS I PRZESTRZEŃ?

Zgodnie z zapowiedzią przy- stępujemy do publikowania odpowiedzi na ogłoszoną „ankietę filozoficzną”.

Jej pierwsze pytanie brzmi- ło: Czy przestrzeń i czas istnie- ją rzeczywiście, obiektywnie, czy też są tylko wytworami naszej świadomości?

Na tak sformułowane pytanie powinny paść tylko dwie odpo- wiedzi — „tak” lub „nie”. Tym- czasem... w kwestii tej mamy do czynienia z trzema różnymi poglądami.

Zacznę od poglądu reprezen- towanego przez materializm filo- zoficzny, gdyż jest on najbar- dziej zbliżony do poglądów „sza- rego człowieka”.

„Na świecie nie ma nic, prócz poruszającej się materii, poru- szająca się zaś materia musi poruszać się w przestrzeni i w czasie”.

„Podstawowymi formami wsze- lkiego bytu są przestrzeń i czas: byt poza obrębem czasu, jest niedorzecznością równie wielką, jak byt poza obrębem przestrze- ni”.

Koniec cytatów. Wnioski, jakie możemy z nich wyciągnąć są zu- pełnie jasne: zarówno czas jak i przestrzeń są formami istnienia materii. Materia nie może istnieć poza czasem ani poza przestrze- nią.

Następny z kolei wniosek: przestrzeń i czas istnieją obiek- tywnie — istniały już wtedy, gdy jeszcze nie było człowieka — i będą istniały także wtedy, kiedy po ludzkości nie będzie we Wszechświecie śladu (co, niestety, jest rzeczą zupełnie możliwą).

Nieudana randka z Kleopatry

Czy oznacza to, że przejażdżka

„wehikułem czasu” jest — nawet w najdalszej przyszłości niemo- żliwa? — Jeśli ktoś z Was, Czy- telnicy, myśli o maszynie „typu wellsowskiego”, to z przykrością muszę stwierdzić, że nic z tego nie wyjdzie i jeśli planowaliście sobie np. flirt z Kleopatry — to (radzę) raczej nie należy sobie robić na próżno apetytu. Istnieje przecież (na razie teoretycznie) inna forma podróży w czasie (ale nie poza czasem), o której na pewno słyszeli Czytelnicy noweli i powieści „astronautycznych”.

Spróbujmy teraz odwrócić py- tanie: czy możliwe jest istnienie czasu i przestrzeni bez materii (czy, jak kto woli, poza materia)? — Materializm filozoficzny od- powiada na to pytanie przeczą- co, a jego odpowiedź potwier- dzają wyniki badań naukowych. (Jakie? — Cierpliwości, na wszystko przyjdzie kolej).

Dwa bieguny

Weźmy się teraz za drugą od- powiedź. Reprezentują ją znany wszystkim — I. Newton. Jego za- sadnicze stanowisko jest zbliżo- ne do stanowiska materializmu filozoficznego: Newton uznawał obiektywne istnienie czasu i przestrzeni, ale w tym swoim obiektywizmie „przeholował”, twierdząc że czas i przestrzeń mogą istnieć samodzielnie, nie- zależnie od materii. Fizyka współczesna, zaprzeczając np. istnieniu absolutnej próżni obala twierdzenie Newtona.

Zdaje sobie sprawę, że „ledwo napomkając” o tych obszernych problemach, mimo woli „prze- chodzę obok” wielu myśli i py- tań, które mogły się nasunąć Czytelnikom: — jeśli nie ma ab- solutnej próżni, to czy wobec tego należy przyjąć, że Wszech- świat jest nieskończony? A jak

jest z czasem, wiecznością? itd., itd.

Są to rzeczywiście sprawy niezmiernie interesujące, dlatego też postaramy się je — w miarę możliwości — omówić jak najdo- kładniej, ale — „cotygodniowy- mi dawkami”.

Kant — idealistyczny

A teraz — przejdźmy do trzeciej odpowiedzi, którą w kwestii przestrzeni i czasu re- prezentuje kantyzm (od nazwiska wielkiego niemieckiego filozofa E. Kanta).

Otóż Kant chociaż — w prze- ciwieństwie do znanego nam już Berkeleygo — uznawał istnienie obiektywnego świata, był jednak zdania, że czas i przestrzeń są tylko — jakby tu powiedzieć — cechami naszej świadomości, właściwością ludzkiego myślenia.

Proszę zwrócić uwagę na wy- powiedzi reprezentujące w inte- resującym nas przedmiocie po- glądy Kanta:

„Nie możemy przypisywać przestrzeni i czasowi realnego istnienia; nie znajdują się one w rzeczach, lecz w naszym sposo- bie postrzegania rzeczy”.

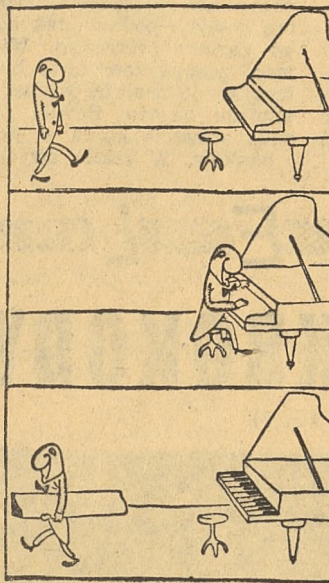
„Nasze pojęcia przestrzeni i czasu nie mają swych odpowied- ników w rzeczywistości... są tyl- ko wytworami naszej świadomo- ści”.

Na pytanie, czy naszym poję- ciom czasu i przestrzeni odpo- wiada realnie istniejący czas i przestrzeń, odpowiadają oni ne- gatywnie: Nie człowiek istnieje w czasie i przestrzeni, ale prze- ciwnie — czas i przestrzeń ist- nieją w człowieku, są one bo- wiem tylko wytworami przez jego umysł pojęciami, przy po- mocy których „porządkuje” on w swej świadomości doznawane wrażenia.

W. M.



Humor bez słów



Humor bez słów

Rys. JULIAN ANTONISZCZAK



(ciąg dalszy)

ALFABETYCZNY SŁOWNIK SAMOCHODOWY

cyl. — cylinder. P. — pojemność w centymetrach sześciennych, o/min. — obroty na minutę gaź. — gaźnik, synchr. — synchronizo- wane (o biegach), Kabr. — ka- briolet (wóz z podnoszonym da- chem), lim. — limuzyna (zamknię- te pudło samochodu), zużpal. — zużycie benzyny w litrach na 100 kilometrów przebiegu. Maks. szyb. — maksymalna szybkość w kilo- metrach na godz. To wszystko. Prosimy czytać i wycinać. Po złożeniu poszczególnych odcin- ków zawierających hasła od A do Z, będziecie w posiadaniu jedynej w swego rodzaju encyklopedii sa- mochodowej.

SIMCA

Francja. Nanterre.
Aronde de Luxe et Elysee
4 cyl. 1290 cm sześć. 48 koni przy 4800 obr. Spręż. — 6,7. Gaźnik So- lex. 4 biegi. Synchr. Karoseria noś- na 4 miejsca. Ciężar 890. Pije 8 — 10 l. Maks. szyb. 125.
Istnieje odmiana „Six Deluxe”. 40 koni. Maks. szyb. 118. Oprócz tego modele: **Grand Large** — 4 miejsca jak Elysee. **Montlhery** — 4 miejsca. Spręż 7,8,60 koni przy 5200 obr. Maks. szyb. 135.

SKODA

Czechosłowacja. Praha. Motokov.
Octavia
4 cyl. 1089 cm sześć. 43 konie przy 4200 obr. na min. Spręż. 7. Gaźnik Jikov. 4 biegi. Synchr. 4-5 miejsc. Waży — 900. Pije 8. Maks. szyb. 115.
Istnieje oprócz tego „Octavia — Su- per” oraz „Felicia” — kabriolet. 4-5 miejsc. 54 konie przy 5500 obr. na min. Sprężanie 8,4,2. gaźniki. Pije 9. Maks. szyb. 135.

STANDARD

Anglia. Coventry. Banner Lane.
Eight
4 cyl. 803 cm sześć. 33 konie przy 5000 obr. Spręż. 8,25. Gaźnik Solex. 4 biegi synchr. Karoseria nośna. 4 miejsca. 700 kg — ciężar. Pije 7. Maks. szyb. 110.

(c. d. n.)

W N O W E L A N O W E L A

Wtedy zdecydowałem się zabić potwora za wszelką cenę. Często przesiadywałem przy brodzie i w innych podobnych miejscach. Kilka razy widziałem go. On mnie też. Zna- liśmy się. Staliśmy się zaciekle wrogami. Co to był za plaz! Może jeszcze za życia me- go, pradziada, gdy słońce ogrzało jajo, wy- szedł z niego ten krokodyl i mały szatan u- ciekl do rzeki.

Raz, o mały włos, miałbym go. Leżał, tak jak to one lubią, mając tylko dziurki nosa i oczy nad wodą. Dookoła zalegało dużo pni naniesionych przez wodę. Zobaczyłem go do- piero po pewnym czasie. Oczy miał wlepio- ne we mnie. Musiał czekać na moment, w którym go dostrzegę, bo zaraz po skrzyżo- waniu się naszych spojrzeń, zanurzył się tak raptownie w głębokie wodzie, że nie zdąży- łem nawet podnieść strzelby.

Brodziłem trochę po słonecznych pływ- nych, aby go wywabić z głębiny — och, mo- żesz zobaczyć wszystko w tej kryształowo- czystej, nieruchomej wodzie — lecz on był za przebiegły, by dać mi jeszcze raz szansę.

— Ten krokodyl poznał mnie — myśla-

łem — może nawet wie, że ja jestem tym, który strzelał do niego przy brodzie. Zdaje mi się, że nawet chce mnie złapać...

Ale ja też chcę go zdobyć. Między nami jest wojna i tylko śmierć może ją zakończyć. Chce on pewnego dnia złapać mnie na mym posterunku i wciągnąć, tak jak krowę, w głę- binę. Ja zaś mam zamiar przy najbliższej okazji ciągnąć z niego skórę.

Co by to było za trofeum! Pokazać to mo- im wnukom!

Aby lepiej poznać jego obyczaje, zaniedba- łem wszystkie zajęcia. Przeszukiwałem rze- kę w dół i w górę.

Wreszcie zdecydowałem, że najlepszym miejscem do czekania na krokodyla jest gli- niaste wybrzeże. Wszędzie na miękkiej gli- nie widziałem jego ślady. Po całej okolicy rozchodził się smród zgniłego mięsa. Długo nie wiedziałem, skąd on się wydobywa, aż pewnego dnia, znalazłem miejsce, w glinia- stym brzegu, w którym hieny próbowały wy- kopnąć dziurę. Głina była wyschnięta i po- pękana. Przez te pęknięcia wydobywał się smród. Tu musiała być spiżarnia krokodyla.

Pod wodą było na pewno wejście do jamy, zrobionej przez wiry, które widać w czasie powodzi. W tym miejscu krokodyl magazy- nował swoją padlinę.

Pomyślałem sobie, że o ile będę tu czekał codziennie, to wreszcie musi nadejść pora, w której będę mógł spokojnie, nie spiesząc się, oddać do niego strzał.

Wreszcie nadszedł moment, w którym olbrzym zaczął wspinać się na gliniasty brzeg pod moją i mogłem dokładnie wycelować w prawe oko. Bang! Wystrzał rozszedł się echem po dolinie. Krokodyl zaczął wstrzą- szać drgawkami. Przy każdej zbliżał się coraz bardziej do rzeki.

Zacząłem sobie zdawać sprawę z tego, że mogę go stracić, bo przecież nieżywe kroko- dyle toną! Ten był największą sztuką, jaką kiedykolwiek zastrzeliłem, a przecież każdy mężczyzna lubi się chwalić swymi trofeami myśliwskimi.

Powoli schodziłem ze wzgórze, by w jakiś sposób przeszkodzić mu w zatonięciu.

Na dole, na brzegu bałem się podejść do bydlaka. Może on zabić nawet ogonem. Wy-

glądało na to że są to drgawki przedśmiertne. Rzucił się jednak na wszystkie strony, zu- pełnie tak jak to robią zabite węże. Mówią, że gady zdychają dopiero po zachodzie słoń- ca.

Doczłagał się do wody! Konwulsje stawały się coraz słabsze. Przestał się ruszać. Woda zaczęła go znosić. Wyglądał już na zdechłego. Powoli zaczął tonąć, pozostawiając za sobą krwawą wstęgę. Traciłem go! Byłem zrozpa- czony! Porwałem linę, gdyż pomyślałem, że jeżeli uda mi się owinąć mu ogon, to może jakoś wyciągnę go na brzeg. Naturalnie sam nie mogłbym podnieść — trzeba szesnastu mężczyzn do podniesienia takiego potwora — lecz pamiętajcie, że to miało się stać w wo- dzie i może jakoś dałbym sobie radę.

Krokodyl przekroczył się brzuchem do góry, tak, jak zdechła ryba. Powoli zaczął tonąć w zielonej wodzie. Skoczyłem za nim! Opa- dliśmy na dno, gdzie bez zwiłki zacząłem

zdarzenia strona 7

PRECYZYJNA H. HORN ROBOTY

Walter Merrit Mayse nienawidził swego zawodu. Nie było to dobrze. Mayse miał cięty język, który dawał się mocno we znaki kolegom w banku. Przy okazji różnych sprzeczek zawsze mocno podkreślał, że jego obecna posada nie jest godna tych wielkich zdolności, jakie posiada.

Zewnętrzny wygląd Mayse'go nie rzucał się specjalnie w oczy, zwłaszcza powierzchownemu obserwatorowi. Mayse był niebieskookim blondynem, zawsze starannie wygolonym. O ten ostatni szczegół Mayse dbał specjalnie, ponieważ wiedział, że za kilka miesięcy zostaną rozesełane za nim listy gończe.

Całe przedsięwzięcie było zaplanowane bardzo starannie. Był kasjerem w wielkim banku. W tej sytuacji miał w każdej chwili dostęp do pieniędzy, które postanowił ukraść. Zestawienie kasowe zrobił jak zwykle wieczorem. Dopiero następnego dnia, gdy nie przyszedł do pracy, zorientował się, że brakuje kilku przekazów, które umieścił w zestawieniu. A może upłynęły nawet kilka dni, nim zrobią to „wiekopomne odkrycie”.

Musi jednak uważać, by go nie zaaresztowano. Temu punktowi poświęcił w swoich rozważaniach najwięcej czasu. Wiedział, że większość oszustów i złodziei wpadała w ręce policji, gdy przekraczali granice kraju. Porty i lotniska znajdowały się pod stałą obserwacją. A nawet gdyby udało mu się osiągnąć Paryż, to i tak nie czułby się tam bezpieczny. Cudzoziemcy są podejrzani a hoteli i ich mieszkańcy — śledzeni. Nie ulegało dyskusji, że próba ucieczki za granicę musiałaby skończyć się niepowodzeniem. Ale nawet w Anglii każdy nieznajomy wzbudza więcej zainteresowania i ciekawości, niżby tego mógł sobie życzyć defraudant zbiegły po dokonanej kradzieży. I co gorsza należało z tym zjawiskiem liczyć się w każdej dowolnie wybranej miejscowości. A gdyby tak jeszcze w gazetach opublikowano jego fotografię — to identyfikacja byłaby tylko kwestią godzin.

Mayse postanowił zatem ani nie wydawać się nieznajomym, ani nie dopuścić do opublikowania swojej fotografii. Dlatego też zniszczył wszystkie swoje zdjęcia, jakie tylko posiadał. O ile pamiętał, nie miał żadnych innych również u krewnych, a z kilku przyjaciół, z którymi utrzymywał bliższe stosunki, żaden nigdy nie poprosił go o fotografię.

W trakcie przygotowań kupił sobie domek nad morzem. Przy zawieraniu transakcji podał się za Waltera Pageta. Należność uregulował gotówką. Domek kupił, tak jak go zastał, z całym wyposażeniem. Niejaka pani Brown, kobieta już stara, która pełniła w nim funkcję gospodyni u poprzedniego właściciela, zgodziła się pełnić nadal obowiązki — tym razem już dla Waltera Pageta. Celem sprzątania przychodziła codziennie rano, ze swego także małego domku, odległego o 10 minut drogi.

Mayse działał powoli. Każdego wieczora opuszczał Londyn i udawał się do Brighsea, gdzie znajdował się zakupiony domek. Listonosz przynosił od czasu do czasu pakiety z książkami dla pana Pageta i żaden mieszkaniec wioski, z którym Paget zetknął się przypadkowo, nie miał żadnych wątpliwości co do autentyczności jego osoby. Dlaczego zresztą miałby je posiadać?

Po upływie kilku tygodni pan Paget znalazł wszystkich mieszkańców z bezpośredniego i dalszego sąsiedztwa. Paget podawał się za literata. Chwilowo pracował jeszcze dla pewnego wydawcy, ale, tak wszystkim mówił, wkrótce zrezygnuje z tej posady, by już całkiem i wyłącznie oddać się pisaniu.

Było w tym zresztą dużo prawdy. Mayse miał ambicje literackie i często otrzymywał listy z redakcji czasopism, czy poszczególnych wydawnictw. Przeważnie były to niewykrywane i nie przyjęte manuskrypty, nie mniej przyczyniły się one waleń do ugruntowania jego opinii jako pisarza. Mayse zwierzył się pani Brown, że jego umowa z wydawcą wygasa w najbliższym czasie, i dzięki temu nie było żadnych powodów do pytań, gdy sześć tygodni później przestał codziennie rano jeździć do Londynu.

Po raz ostatni był w Londynie w środę; gdy tego wieczoru opuszczał bank, w jego małej, skórzanej teczce znajdowało się przeszło 100 tysięcy funtów. Do tego to czynu przygotowywał się starannie od kilku tygodni. Jako kasjer wiedział, przy których partiach banknotów odnotowano numery, a przy których nie. Wszystko było tak urządzone, że Bank nie miał praktycznie żadnej możliwości stwierdzenia numerów skradzionych banknotów.

W momencie, w którym zniknął, wśród setek tysięcy ludzi krążących po ulicach Londynu, przemienił się ostatecznie w pana Waltera Pageta. Pani Brown jeszcze sprzątała, gdy przybył do swego domku nad morzem. Gdy podała mu kolację, zjadł ją z wielkim apetytem. Był pewny, że wszystko będzie tak, jak zaplanował. Nie odczuwał ani cienia niepokoju.

W sąsiednim miasteczku otworzył konto w banku. Zamierzał skradzione pieniądze wpłacać w drobnych ratach, w miarę upływu czasu. Wszystko wydawało mu się proste i pozbawione ryzyka. Trzy dni później gazety zamieściły obszerne sprawozdania o jego zniknięciu. Czytał cały szereg różnie zredagowanych artykułów, i bawił się szczególnie wzmiankami, które sugerowały, że zbiegł już za granicę.

Spokojnie i pełen najlepszych myśli rozpoczął nowe życie. Pani Brown była gadatliwa, jak zresztą wszystkie gospodie i opowiadała na prawo i lewo, że on od rana do wieczora słuca na maszynie i studiuję grube, poważne książki. Ludzie, którzy się tym interesowali, znajdowali sporadycznie jakiś jego artykuł w czasopiśmie. Teraz, gdy już nie musiał, jak dawniej, codziennie jeździć do banku, jego literacka działalność wykazywała faktycznie pewne osiągnięcia.

Zapisał broń i to zmieniło go bardzo. Na myśl mu nawet nie przyszło, by mógł go ktoś poznać. Jego kradzież — to naprawdę precyzyjna robota! Minęło już trzy miesiące i Walter Paget poczuł się zastanawiać, czy by faktycznie nie wyjechać za granicę. Francja nęciła go bardzo, a nadto spodziewał się, że pobyt nad Morzem Śródziemnym dostarczy mu nowych podniet, tak niezbędnych dla jego kariery literackiej. Wiele pieniędzy nie mógł z sobą zabrać, to było zupełnie jasne. Mogliby je znaleźć przypadkiem celnicy przy kontroli bagażu. Bawiła go myśl ewentualnego otwarcia konta w jednym z paryskich banków. W czasie swych porannych spacerów, które odbywał każdego dnia, przemysłował szczegóły przyszłej podróży na południe Francji. I tu nie mógł przecież popełnić jakiegokolwiek błędu.



Rys. JANUSZ BRUCHNAŁSKI

Gdy pewnego poranka wracał z jednego ze swych codziennych spacerów, spostrzegł, że przed jego domem zgromadzili się ludzie. Zaniepokoiło go to, bo na werandzie domu zobaczył policjanta. Niestety było za późno, żeby się wycofać, ludzie już go zobaczyli.

Jednak potrafił się opanować. Nawet przy najbardziej precyzyjnie przemyślanej i wykonanej robocie pozostaje nieczyste sumienie. A to powoduje drganie lydek. Gdy zbliżył się, rozpoznał w policjancie miejscowego sierżanta Lawsona.

Tum rozsiadł się robiąc mu przejście. Lawson przyłożył rękę do czapki i powiedział krótko. — Niedobre wiadomości. Włamano się do pańskiego domu.

— Włamano się?

— Tak. O ile zdążyłem się zorientować, pan Brown spłoszył włamywacza. Drapnął. Przyjechał tu autem — szarym autem.

— Ale... jak on dostał się do środka? Zdeenerwowany Paget rozglądał się wokół siebie.

— Przez tylne drzwi. Pani Brown sądzi, że nie zdążył ukraść nic wartościowego.

Paget poczuł, jak ciarki chodzą mu po grzbiecie. — Sprawdzę, powiedział.

Pani Brown otworzyła tymczasem frontowe drzwi. Paget przeszedł przez jadalnię, zmierzając do sypialni. Panował tu kompletny nieład. Szuflady komody leżały porzucone na podłodze. Kilka gorączkowych ruchów ręką wśród stosów bielizny przekonało go, że skórzana teczka z pieniędzmi znikła. Przechowywał ją w dolnej szufladzie, którą zresztą stałe zamykał na klucz. Ponieważ nie posiadał w domu ani biżuterii ani jakichkolwiek wartościowych przedmiotów, nie obawiał się włamywacza.

Kilka par ciekawych oczu wbiło się w niego, gdy ukazał się na progu werandy. — Nie,

powiedział. — Nic nie zginęło. Moja gospodyni przepędziła łajdaka w porę.

— To mnie cieszy, powiedział Lawson. — Oczywiście sporządzą zaraz odpowiedni protokół.

— Proszę, odparł Paget. Gdy policjant w końcu poszedł, Paget siedział zupełnie nieruchomo na łóżku.

Ironia sytuacji przerażała go. Poza małą kwotą w banku, złożoną na nazwisko Pageta, nie posiadał dosłownie nic. — Precyzyjna robota! — uśmiechnął się gorzko.

Dwadzieścia minut po tym pani Brown zapukała do jego drzwi.

— Kolacja gotowa, panie Paget — powiedziała; jednak nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Pukała coraz głośniej, lecz wciąż bez rezultatu. Lawson, którego sprowadziła ponownie wylała drzwi. Walter Paget leżał wciąż ciągnięty na łóżku. Nie żył. Lawson wciągnął powietrze nosem.

— Gorzkie migdały — powiedział. — Znam ten zapach.

— Gorzkie migdały? spytała przerażona pani Brown.

— Tak, kwas pruski pachnie tak jak gorzkie migdały.

— Były urzędnik bankowy pomyślał o wszystkim, przygotował się nawet na wypadek nieudania się kradzieży pieniędzy. Ponieważ zmarły twierdził, że nie zginęło nic wartościowego, Sąd orzekł somobójstwo na skutek psychicznych powikłań.

Być może miał rację.

To był naprawdę dziwny wypadek.

Kilka dni później policja była jeszcze bardziej zdumiona. W ogrodzie Waltera Pageta znaleziono małą, skózaną teczkę. Złodziej najprawdopodobniej porzucił ją w czasie swej ucieczki po odkryciu go przez panią Brown.

W teczce znajdowało się prawie 100 tysięcy funtów w różnych banknotach.

tłumaczył
Jerzy Machlowski

NOWE W ELEGANCIACH

W SPIŻARNI KROKODYLA

(Dokończenie ze str. 7)



Rys. STEFAN BFRDAK

zakładać pętle na ogon. Pod moim dotknięciem drgnęły mięśnie krokodyla. Dobrze wiecie, jak to bywa z gadami. Nawet z odciętą głową ruszają się. Myślałem, że i tak jest teraz.

Po pół minucie wynurzyłem się dla zaczerpnięcia powietrza i dałem ponownego nurka. Tym razem, gdy dotknąłem go, szarpnął się i przekreślił na nogi. Strasznie przerażony doszedłem do wniosku, że nie jest zabity — że przychodził do siebie.

Naturalnie rzuciłem wszystko i, jak tylko potrafiłem szybko, starałem się wydostać na powierzchnię. Był jednak szybszy! Przekreślił się, żeby zobaczyć, co go dotykało i momentalnie rzucił się na mnie. Dwoma uderzeniami potężnego ogona dogonił mnie i złapał za nogę. Zanim mnie wciągnął pod wodę, zdążyłem zaczerpnąć powietrza. Cały czas próbowałem się wyrwać, choć nie miałem żadnej szansy. Wkrótce zachłysnąłem się i straciłem przytomność.

Sądzę, że gdyby krokodyl był w pełni sił, byłby to mój koniec. Na szczęście był jeszcze ogłuszony kulą i dlatego też nie ciągnął mnie długo pod wodę, jak to robią krokodyle ze swymi zdobyczami, ale tylko wpełznął do swej spiżarni. Gdy odzyskałem przytomność, leżałem głową w dół, w jakichś brudach. Było ciemno, tylko przez szczelinę, znajdującą się w górze, padał promień światła na moją twarz. Przez tę szczelinę dmuchał silny prąd powietrza, który mnie ocucił.

Było mi niedobrze i czułem straszny ból. Woda musiała wypłynąć z moich płuc dzięki temu, że leżałem głową w dół. Podał mąną znajdowało się podwodne wejście. Widziałem przez nie dno, zielono oświetlone, i coś, co wydało mi się początkowo pofalowanym piaskiem, a okazało się grzbietem krokodyla. Odpoczywałem przed tą okropną pieczarą, do której mnie wpełznął. Nabierał sił przed ucztą. Dokoła mnie leżały resztki poprzednich ofiar. Poznałem rogi biednej krowy.

Gdy odzyskałem przytomność, byłem bardzo słaby. Za słaby, by się przejmować swoim losem. Po chwili jednak zdałem sobie sprawę ze strasznego położenia. Nogę miałem głęboko poszarpaną, ale kość była na szczęście cała. Ból stawał się co raz okrop-

niejszy, cały byłem okrwawiony, ale wciąż żywy.

Leżałem w glinianej pieczarze, do której próbowały się dostać hieny. Czy mi się udało stąd wydostać?

Znalazłem łopatkę jakiegokolwiek dużego zwierzęcia i zacząłem, jak mogłem najciszej i najszybciej, kopać. Tu w środku glina była miękka. Z leżących kości i wykopanej gliny robiłem coś w rodzaju barykady. Robota szła dobrze. Tunel poza mną był prawie zupełnie zasypany. W górze powstrzymywała mnie tylko cienka warstwa.

Niestety ta cienka warstwa była spalona i wysuszona na kamień. Gdy zacząłem walić w nią, usłyszałem, że krokodyl wszedł do jaskini. Obudził go hałas. Usłyszałem jakiś straszny głos, plusk, gwizd i poczułem smród jeszcze gorszy niż przedtem. Zacząłem wściekle kopać. Widziałem już drzewa, słonce... oddychałem świeżym powietrzem... już prawie mogłem wystawić głowę...

W jaskini zapanowała minuta ciszy. W tym czasie powoli myślący krokodyl zaczął rozumieć, co się stało. Raptiem doszedł do mnie przerażający odgłos czołgania się ciężkiego cielska po glinie a potem uderzenia w zapórę.

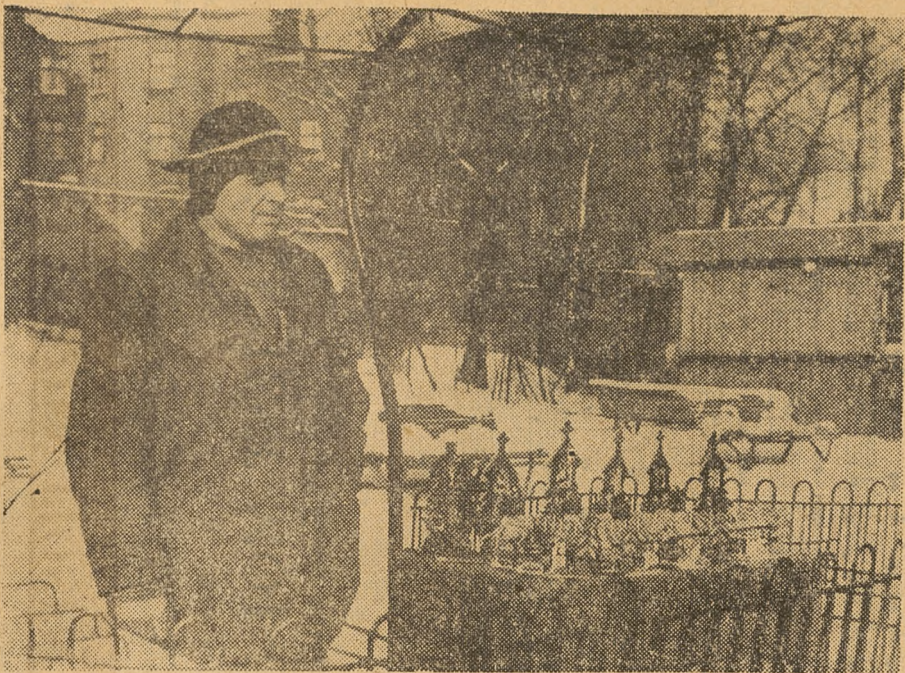
Nie wiem, czy z przerażenia krzychałem. Chyba nie...

Następował mi na płuły, gdy wyrwałem się z mego więzienia. Do dziś nie mogę zrozumieć, w jaki sposób wydostałem się przez maleńki otwór. Ubabrany gliną zmieszaną z krwią, doczołgałem się na szczyt wzgórza, gdzie w bezpiecznym miejscu, pośród drzew, zemdląłem. Potem jakoś dostałem się do domu. Zona obmyła i opatrzyła moje rany.

Pytaacie, co z krokodylem? Wybrałem się po niego później. Złożyłem w jego jaskini druciane siła i wykończyłem go. Tej nocy dzieci tańczyły na jego ścierwie i przebiły ją kijami.

Patrzcie! To jest ta skóra, przez którą o mały włos straciłbym życie. Jest tak długa, że aż musiałem powiększyć mój dom, by ją zmieścić.

przekład
JANA GADKOWSKIEGO



LISTA NAGRÓD:

1. Zegarek ręczny marki zagranicznej
2. Maszynka elektryczna do gotowania
3. Neseserek podróżny
4. Album fotograficzny
5. Album fotograficzny
6. Wartościowe książki



K A C I K reportażu fotograficznego

DALSZE SZCZEGÓŁY O KONKURSIE „DOLE - NIEDOLE ZIMY”

Obok ogłaszamy listę nagród, które uzyskają nadesłane prace w Konkursie „Dole — niedole zimy”.

Czytelnicy pytają o warunki techniczne nadsyłanych zdjęć. Fotografie powinny być wykonane na papierze białym, błyszczącym, formatu 13 x 18. Zdjęcia można wysyłać kilkakrotnie.

Powyżej reprodukowujemy zdjęcie nadesłane na Konkurs przez p. Jerzego Mazura z Gliwic. Przedstawia ono charakterystyczną scenkę z Zakopanego. Kilka innych zdjęć, które już otrzymaliśmy od naszych Czytelników dowodzi, że założenia Konkursu zostały dobrze zrozumiane. Treścią zdjęć napływających są scenki fotografowane w czasie tegiego mrozu.

Ślusznie pisze do nas p. HELMUT BANNER z Kropowic woj. Opole, że należy się spieszyć ze zdjęciami, gdyż zima tego roku jest kapryśna. Zwłaszcza należy korzystać z dni mroźnych, bo wtedy można uchwycić najwięcej charakterystycznych scenek.

Przypominamy, że zdjęcia należy nadsyłać do 15. III. br.

KSIAŻKI WYLOSOWALI ◆ KSIAŻKI WYLOSOWALI

1. STANISŁAW WADAS, Kraków, ul. Kanienna 45/3
2. KAROL WIRTH, Kraków, ul. Rakowicka 6/21
3. GRZEGORZ CHMIELEWSKI, Lublin, Szopena 22/5
4. JANUARY CHMIELEWSKI, Wrocław, Raclawicka 9/301
5. KRYSZYNA BIAŁKOŃSKA, Skarżysko-Kam., 22-Lipca 5
6. MAREK ROKOSZ, Hża, ul. Kaletka 4
7. JADWIGA MARSZAŁEK, Łódź, ul. Zagrodniaki 16

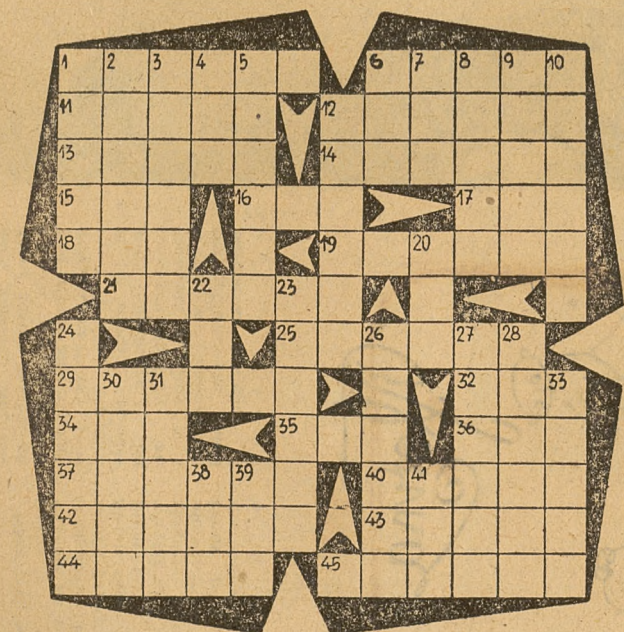
POZIOMO: 1. lichey utwór literacki, 6. bóg o dwóch twarzach, 11. region na południu Polski, 12. okrzyk myśliwskiego obwieszczenia, 13. statek powietrzny, 14. duży nóż rzemieślniczy, 15. wiatr na jeziorze Garda we Włoszech, 16. gatunek wierzby, 17. „tak” po czesku, 18. rzeka przepływająca przez Hiszpanię i Portugalię, 19. niebogaty, 21. szerokie, płaskie ścieżki kuchenne, 25. hycel, 29. nieodczuwane w karnawale, 32. założyciel Towarzystwa Filaretów, 34. ma kota, 35. obrażona na kogoś, 36. zdrobniałe imię żeńskie, 37. przyrządy do podnoszenia ciężarów, 40. założyciel dynastii królów francuskich, panujący w latach 987—1328, 42. marka węgierskich autokarów, 43. prawy dopływ Wisły, 44. kodeks podstawowych kanonów islamu, 45. ogrodzenie z desek.

PIONOWO: 1. mechaniczny człowiek, 2. szczyt na pograniczu Armenii i Turcji, 3. mocne, aromatyczne wino hiszpańskie, 4. zaimmek wskaźnik rodzaju nijakiego, 5. szeroko stosowany garbnik otrzymywany z galasu, 6. tania rzeczna spłetnięta woda, 7. spójnik przeciwny, 8. inaczej: z powrotem, w tyt. 9. tytuł powieści J. I. Kraszewskiego, 10. jedna z czterech największych wysp japońskich, 12. tytuł arystokratyczny, 20. okres dziejowy, 22. deska narciarska, 23. efekt nadprodukcji w gospodarce kapitalistycznej, 24. żelazna pozycja garderoby zimowej, 26. zderzenie samochodów, 27. roślina oleista, 28. syrop, którym się wypielnia słoiki z owocami, 30. tytuł opery Sergiusza Rachmaninowa, 31. mieszkaniec kraju w NRF, którego

8. TADEUSZ KOBYLEC, Miechów, Rynek 5
9. FRANCISZEK SZELEŹNIK, Kraków 35, Piaski Wielkie 295
10. FELICJA UKRAIŃSKA, Strzyżów n/W, woj. Rzeszów, ul. Kolejowa 273
11. IZABELA WATROBA, Dąbrowa Tarn., Kościuszki 15
12. ANNA MENERT, Skarżysko Kam., ul. Walecznych 9/2
13. ZYGMUNT NOWAK, Wrocław 13, Osobowicka 89
14. HALINA PUCHAROWSKA,

stolica jest Monachium, 33. hebrajskie imię męskie, 38. stała mieszkanka krzyżówek, 34. pannie wycofywanie z banków pieniędzy i papierów wartościowych, 41. angielska miara powierzchni ziemi.

ROZWIĄZANIE
„KRZYŻÓWKI” Z NR 5
POZIOMO: 1. Kazbek, 5. twarz, 10. oko, 12. olej, 13. środa, 15. Mazepa, 17. bale, 18. Asnyk, 19. okaz, 20. ona, 21. aga, 22. opat, 26. nota,



- Gdańsk-Oliwa, Cystersów 10/6
15. ANDRZEJ PRZEMYSŁAWSKI, Kraków, Przybyszewskiego 10
16. ANNA WIDAJEWICZ, Kalwaria Zebrzydowska, Rynek 13
17. JANINA ZIELIŃSKA, Bolesław k. Olkusa, pow. Olkusz
18. KAZIMIERZ KUDYBA, Kraków 28, Krasiawice 3/50
19. STANISŁAWA CHROBAK, Poznań, Gwardii Ludowej 6/3
20. ELŻBIETA JABŁKOWSKA, Poznań, ul. Skalna 31

28. KPP (Komunistyczna Partia Polski), 30. amo, 32. real, 34. bark, 37. cuma, 39. trasat, 41. Sztam, 42. kawa, 43. Oka, 44. Adana, 45. kornik.
PIONOWO: 1. kośba, 2. Akra, 3. zoolog, 4. era, 6. wozy, 7. Aleko, 8. rep, 9. zjadać, 11. ZMS (Związek Młodzieży Socjalistycznej), 14. Dekan, 16. Anna, 18. azot, 23. para, 24. tkacz, 25. kartka, 27. Odra, 29. pluton, 31. obawa, 33. hamak, 35. asan, 36. kto, 38. maki, 40. rad, 41. sto.

POLECAMY

„KOPIEC WSPOMNIEŃ” Wydawnictwo Literackie 1959

To zbiór wspomnień o starym Krakowie, krakowianach i krakowskich zwyczajach na przestrzeni ostatnich lat siedemdziesięciu. Wśród autorów „Wspomnień” zabierają głos: Stanisław Broniewski, Bolesław Drobnier, Marian Krzyżanowski, Andrzej Pronaszkowski, Aleksander Siapa, Alina Świdarska, Marian Turski, Antoni Wasilewski.

„DYMEK Z PAPIEROSA” Iskry Warszawa 1959

To wspomnienia o scenach, scenkach i nadsienkach pod redakcją Kazimierza Rudzkiego. Chodziło o ocalenie od zapomnienia specjalnego gatunku twórczości literackiej i aktorskiej. To historia naszego kabaretu, naszych teatrów i teatrzyków literacko-artystycznych. Zaczyna się wspomnieniami zielono-balonikowymi, a kończy wspomnieniami Adolfa Dymy z „Qui Pro Quo”.

„HENRYK KUNA” Arkady 1959

Jest to monografia napisana przez Mieczysława Wallisa, a poświęcona sztuce Kuny, który wzbogacił rzeźbę polską i tym samym światową, o nowy ton. Posąg Kuny zachwycają miękkością modelu, płynnością i rytmicznością linii, spokojnym zamknięciem w sobie konturem, pięknymi sylwetkami. Nie zapomniany jest delikatny wdźwięk jego głów dziewczęcych o spuszczonej powiece i ledwo dostrzegalnym uśmiechu.

„TWARZA W TWARZ” PIW — 1959

Autor Czingiz Ajmatow

opisuje historię dezertera z czasów ostatniej wojny.

„WŚRÓD ŁODOW I SKAŁ” Sport i Turystyka

Są to wspomnienia uczestnika polskiej wyprawy polarnej na Ziemię Torella (Spitsbergen 1944) napisane przez Stefana Zbigniewa Różyckiego. Książka bogato ilustrowana zdjęciami H. Mogilnickiego, A. Rogali-Zawadzkiego i innych.

„MOJE ŻYCIE Z KSIĄŻKĄ” Ossolineum — 1959

Autorka — Zuzanna Rabska dzieli się swymi wspomnieniami, których główną treścią jest życie się z książką w domu rodzicielskim. „Za sprawą tajemniczych fluidów idących z pokolenia w pokolenie, miłośnictwo książek mam we krwi, w duchu”. Mamy tutaj wzmianki o Kraszewskim, Konopnickiej, Orzeszkowej, Żmichowskiej i innych wielkich nazwiskach.

„ZŁOTO I KREW” „Książka i Wiedza” — 1960

Autor — Bolesław Wójcicki opisuje dwie afery, które zajęły szczególne miejsce w historii Francji burżuazyjnej. Obie wiążą się z konsekwencjami wojen kolonialnych, które Francja prowadziła bezustannie od 1946 roku.

„GDY ŚNIEGI TOPNIEJĄ” „Czytelnik” — 1960

Opowieść Jurija Rytcheu’a dotyczy życia Czukczów — plemienia zamieszkującego północno-wschodnie wybrzeże Azji — łowców renów, morsów i białych niedźwiedzi.



KTO CZEKA NA TWÓJ LIST

ELEONORE, EDITH, EITRAND BAENITZ

3 siostry w wieku 12, 17 i 20 lat
Kleinmachnow Berlin
Tucholskyhoehe 2-4
D D R

(korespondencje w języku niemieckim)

NEAGU ALEXANDRU

Bdul Nicolae Titulescu 118
Raion-Grivita Rosie
Bucuresti
Rominia

(znaczki pocztowe, widokówki, fotografie, język francuski)

Miss PA READY

1821 No 82 St
Omaha, Nebraska, USA

16 lat, muzyka sport, taniec, czasopisma, widokówki, język angielski

EDWARD QUARTEY AIDOO

P. O. Box 11
Ajumako
Via Essiam
Ghana

(korespondencja język angielski)

G. A. LUPU

Pictor-Profesor
Str. Puior 7
Bucuresti
(Raiacini Lenin)
Rominia

(filatelista, język rosyjski i francuski)

UTE JENSCH

Colditz
in Sachsen, Kreis Grimma
E. Thaelmannstr. 19
D D R

(wiek 19 lat, muzyka, literatura, film, sztuka)

„Zdarzenia”. Ilustrowany magazyn tygodniowy, Kraków, ul. Wielopole 1, III p., tel. 235-60 (centrala) i 202-13 (bepośredni).

Redaguje zespół. Naczelny redaktor Adam Hollanek.

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW
E 18

UWAGA, CZŁONKOWIE ORGANIZUJĄCEGO SIĘ KLUBU POSIADACZY POJAZDÓW KRAJOWYCH!

Zebrań ogólne zainteresowanych odbędzie się we wtorek 9 II br. o godz. 16 w Klubie Dziennikarzy Sala „Fontanny” Kraków, ul. Szczepańska 1. Celem zebrania będzie omówienie spraw bieżących. Zgłoszenia do Klubu przyjmowane są we wtorki i czwartki godz. 16—17 pod adresem jak wyżej.



JESZCZE

O „KALANIU GNIAZDA”

Zaznaczam, że jestem robotnikiem fizycznym w przedsiębiorstwie budowlanym. Nie mam przygotowania do pisania artykułów lub do prowadzenia dyskusji. Zdobywam się jednak na odwagę i napiszę co mnie cieszy a co złości. W jednym z numerów „Zdarzeń” był artykuł B. Drozdowskiego „Kalanie gniazda”. Czytając go doznałem uczucia zadowolenia, bo artykuł dawał odprawę wszelkiego rodzaju płaczkom, niezadowolonom ze wszystkiego co polskie. Zastanawia mnie fakt, że gloryfikatorzy tzw. zagranicznych produktów mają odwagę bronić publicznie swego stanowiska. Ciekawym, czy piszą oni listy również tylko na zagranicznym papierze, czy nie dławili ich chleb krajowy i jak w ogóle mogą chodzić po „krajowych” ulicach.

Byłem w Niemczech jako robotnik i mogłem obserwować wiele rzeczy. I tam nie grzeszą wszechdoskonałością. Ale każdy Niemiec szczyli się swymi osiągnięciami i potrafi je sprzedać. Błędy natomiast skrzętnie ukrywa. Tak, jak ob. Drozdowski myśli przytłaczając większość narodu, ciesząc się z osiągnięć i nie padając na kolana przed zagranicznym towarem.

FRANCISZEK MYDLARZ
Lubasz 75 Szczecin

Z DZIEJÓW DRUKARNI NARODOWEJ

Jednym z wydawnictw zasługujących na szczególną uwagę jest ilustrowany album wydany przez Drukarnię Narodową a przedstawiający historię powstania tej placówki i jej ziemne koleje losu w ciągu 100 lat istnienia.

Żołycielem Drukarni był Xawery Pobudkiewicz w roku 1858. Sprzedał ją w r. 1895 Napoleonowi Telzowi, który stworzył ze starej, zniszczonej drukarni Pobudkiewicza nowoczesny zakład odpowiadający wymogom postępu technicznego. W r. 1912 Telz wznosił nowy gmach Drukarni na miejsce budynku przy ul. Wolskiej 19. Placówka ta stała się wzorową drukarnią w Polsce. W latach wojny Telz będąc pochodzenia żydowskiego musi się ukrywać. Umiera w r. 1943 w Warszawie załamany duchowo i wyniszczony fizycznie. W Drukarni Telza panoszyli się Niemcy. Nie zdołali jednak zniszczyć jej urządzeń w czasie ucieczki w r. 1945. W stanie nienaruszonym mogła rozpocząć pracę w pierwszych dniach po wyzwoleniu. Jej urządzenia świadczą chlubnie o założycielu.

Dr Gustaw Groeger

Prasa, Kraków, ul. Wiśna 2. Warunki prenumeraty: miesięcznie 6 zł, kwartalnie 18 zł, półrocznie 36 zł, rocznie 72 zł. Prenumeratę przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Zgłoszenia na prenumeratę zagraniczną przyjmuje „Ruch” Warszawa, Wilcza 46.

zdarzenia str. 9

Co tydzień premie książkowe

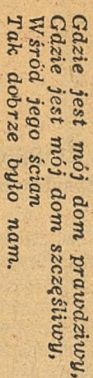
Rozwiązania nadsyłać
do 10. II.

PODREDAKCJA LEONNA RZEWUSKIEGO

Słowa: JANUSZ ODRÓWĄŻ

Muzyka: **NINA PILCHOWSKA**

Piosenka z repertuaru Carmen Moreno



Nie próbuj mi tłumaczyć,
Ze wszystko jest jak było
Ze się nic nie zmieniło,
Ja wiem, że zmieniło się.

Nie próbuj mi tłumaczyć,
Ze wszystko jest jak było
Ze się nic nie zmieniło,
Ja wiem, że zmieniło się.

*Jest tyle dróg na świecie
Jest tyle dróg, a przecież
Już żadna z nich
Nie zaprowadzi nas tam.*

Gdzie jest mój dom prawdziwy
Gdzie jest mój dom szczerliwy
To nie mój dom,
Bo ty już nie kochasz mnie.

Donosiłamy już tym, że Marilyn Monroe zagra w nowym filmie komediowym pt. „Kochajmy się”. Na partniera wybrała sobie Yvesa Montand. Reżyseruje Cukor. Scenariusz opracował sam Miller. A Yves Montand żeby wystąpić z Marilyn musiał ożenić się tournee pleszarskiej po Japonii. Należało po Japonii. Nawet i Montand.



— to psychologiz-
no-obyczajowy film
produkcji czechos-
łowackiej, w któ-
rym występuje naj-
przystojniejszy a-
mant czeski Vladi-
mir Raz i pełna uro-
ku Jana Dítlová.



świety
akto
sir Laurence Olivie
rem. Oto ona w jed
nej ze scen tego fil
mu o tytule "The
Entertainer".



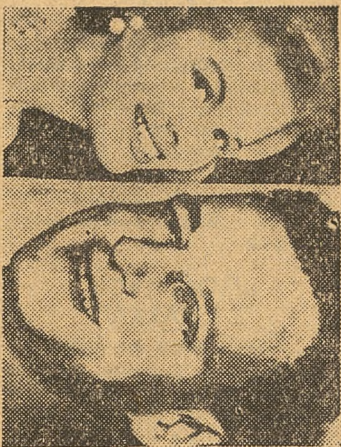
W Austrii, w okrę-
gach górskich wprowadzo-
na została policja i na-
rattach, aby utempero-
wać temperamenty nie-
kórych narciarzy i w
ten sposób zapobiec
płazie złamanej, tak nie-
stety nieodłącznej od
płenych, sędziwny zli-
u nas w Zakopanem
przypadły się jakas
narciarska milicja.

Nasz przenysł kosmo-
tyczny wprowadza
wkrótce na rynek krem
i mydło „Floderna”,
zapobiegające pierzchni
nógu skóry. Zarówno
krem jak i mydło za-
wierające w swoim
składzie wyjątk z alg
morskich — niezwykle
cenny jako
odżywcza
dla skóry.

CHEVALIER W EPIZODZIE

KOSMETYKA Z MORZA

Na zdjęciach: Frank, jego żona oraz żona z matką i dziećmi po wiadomości o katastrofie.



5 lat trwało szczęśliwe małżeństwo Juliana Franka z byłą modelką Janet. Miel dwójkę ładnych dzieci. No i — 60 tys.ęcy dolarów dochodu rocznego. Kupił elegancki dom w Wesoportie (USA). On miał przed sobą wielką karierę prawniczą, 5-tęgo stycznia ucałował żonę — na „do widzenia!“. Opuścił nowy dom i pojechał na łomiskó. W kieszeni miał bilety na samolot na Florydę i bilet powroty. Nic nie zapowiadało niezwykłego i niezwykle tajemniczego dramatu. Ale dramat już się rozgrywał. Z wążką 10 kilo torbą podróznią Julian Frank przyjechał do Nowego Jorku. 105 pasażerów oczekiwało tu na wielki, komfortowy odrzutowiec Boeing 707, który o godzinie 9,15 miał ich zabrać do Miami na Florydę. W ostatniej minucie przed lotem obłąkana techniczna stwierdziła jednak jakiś awaryj slynika i głośniki poinformowały pasażerów, że zamiast Boeinga zostaną podstawione dwa inne samoloty. Turbomiglowiec „Electra“ zabrał 76 osób. Starszego typu „DC-6B“ resztę spośród 105. I znowu drobian

przekłada. W Electra nie wystarczyło miejsca dla członka prawej licejnej rodziny. Ale nie narzekających, na pozór, i uspokojonych, niestety, wielkie. Zgodził się odstąpić swe miejsce w Electra. Sam wiedział o drugiej maszyn. Trudno dziś powiedzieć, czy Frank był to właśnie Janek Frank, DC-6B? „DC-6B” nikt nie ocalał. Obsługa lotniska pamięta tylko, że pan Janek Frank miał przy sobie torbę podróżną o wadze 10 kilo. Dziwili się, nawet, że to sunkowo ciężki bagaż, jak na bagaż podręczny. Electra wystartowała o 11.25 i o 3.35 ratowała DC-6B startował w Miami. DC-6B startował w tomiast o 11.51, ale do Miami nie doleciał. Spadł w bagna koło miasta Bolivia, zabijając 34 osoby. Wszystkich.

Janek, żona Franka szalała z rozpaczy na wieść o katastrofie i o tym, że gdyby jej mąż nie ustąpił swego miejsca w Electra — byłby żył. Powiedziała dzieciom: „Ach, gdyby wasz tatuś nie był takim gentlemanem, byłby teraz z wami”. Tymczasem władze lotnicze dokonywały

szczegółowych badań przyczyn strasznego katastrofy. Ciało ofiar tkwiły przy szczątkach maszyny. Z wyjątkiem ciała Franka, które odnaleziono w znacznej odległości, jakby je ktoś wyrzucił z rozbitego samolotu. Powstał fantastyczny pomysł: to Julian Frank musiał wysadzić w powietrze siebie i resztę pasażerów. Eksplozja musiała nastąpić w torbie podręcznej Franka. Jednak było wybitnie. Samobójstwa dokonał Frank prawdopodobnie w umyślnym i stamtąd jego ciało wyszłazłone zostało w przestrzeń. Pilot próbował zapewne ratować maszynę. Przez 5 minut zdołał się. Pasażerowie mieli ją jeszcze utrzymać w powietrzu — płonącą i rozpadającą się. Pasażerowie mieli dość czasu na zorganizowanie się w sytuacji. Mielł dość czasu na panikę. Potem nastąpił pomysł z samobójstwem był fantazyjny, ale zdają się go potwierdzać różne fakty. A więc: o ciele Franka znalezionym daleko od wraku i torbie podręcznej z wybitnym dnem wspominalnym wyżej. Wkrótce po katastrofie zjawili się u władz przedstawiciele

jednej z firm ubezpieczeniowej, wyszło na jaw, że przed katastrofą Frank ubezpieczył się na ogromne sumy. Miał one zostać wypłacone ukończonemu Janet w wypadku śmierci jej męża, ale z wyłączeniem śmierci samobójczej. Czyżby firmy ubezpieczeniowe w obawie przed wielkimi wypłatami raczyły podejrzanie Franka o zamach samobójczy? Sprawa zawędrowała do senatu amerykańskiego, ale nie została rozstrzygnięta. Do niedziana się jeszcze tylko, iż na Julianie Frank ciążyły ciemne interesy pieniężne. Miał nawet sianąć w tej sprawie przed sądem. Rzecz była już u prokuratora. Istnieje jeszcze druga wersja tragedii: Julian Frank był zamachowcem — samolotem, na który się przesiadł leciał bogatsi wpływowy bankier kubański Carlos Ramos Valdes. I jego ciało, jak się okazało, znalazło daleko od miejsca wypadku. Czyżby Frank był zamachowcem z pobudek politycznych?

Tajemnicę zabrał ze sobą do grobu. I nie wiadomo, czy kiedykolwiek zostanie wyświetlona. Zwiastuje, że

dzim nie udało się dotychczas udowodnić, iż Frank gdziekolwiek nabywał większą ilość materiału wybuchowego, taki zaktat przecież nie mógł zostać niedostarczony przez świadków. Historia z samobójstwem czy zamachem brzmi fantazyjnie, ale...

Ale ma precedens. Pamiętacie doniesienia, o strasznej katastrofie lotniczej 16 listopada ubiegłego roku nad Zatoką Meksykańską, która zabrała 42 ludzkie istnienia. Istnieją dowody, że była to katastrofa na skutek sabotażu. A cel sabotażu? Użykanie wysokich stawek ubezpieczeniowych przez rodziny osób zabitych. Straszne. A jednak prawdziwe.

Jest jeszcze jedna możliwość w sprawie samolotu, w którym leciał Frank. Może to nie on zginał w katastrofie. Może odstąpił w ostatniej chwili swoje miejsce i swój wybuchowy bagaż a sam ukurwa się, oczekując na zapomnienie całej sprawy i zabgacanie się żony?

→ A gdzie jest Florek?
→ Z pewnością czyści zęby Flore-
domem.

"Florida"

Patent P. R. 36126

JEDYNA PASTA DO ZĘBÓW ZAWIERAJĄCA DO-
ZOWANE ZWIĄZKI FLUORU SODU I GLINNY
(DLATECO W PASTYLKACH) — ODKAZA JAMNĄ
USTNĄ. POLERUJE ZĘBY, NIE USZKADZAJĄC
SZKLIWA. — FLUOR ZAWARTY W PASTYLKACH
PASTY DO ZĘBÓW FLORIDONT — CHRONI TWĄ
ZĘBY PRZED PROCHNICĄ.

Wyłączny wytwórca:

CHEMICZNA SPÓŁDZIELNIA PRACY

"Flavia"

W KRAKOWIE